PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 8. **31 Sierpnia.** 1876.

Filozofia.

Władysław Daisenberg: Ogólny pogląd na filozofię duchowego rozwoju. Część I. Kraków. W drukarni uniw. Jagiel. 1876. 8vo. str. VIII i 106.

100] Książka niniejsza jest, według tego co nam autor zapowiada, pierwszą częścią obszerniejszéj pracy, któréj przedmiotem ma być krytyczne przedstawienie „dzisiejszych prądów filozoficznych“. Ogłoszona zaś drukiem część pierwsza ma zaznajomić czytelnika z filozoficznym stanowiskiem autora. W tym celu autor postanowił „wyłożyć ogólny pogląd na filozofię, którą uważa za jedynie rzetelną i prawdziwą“. Filozofią tę autor nazwał filozofią duchowego rozwoju albo filozofią rozwojowego spirytualizmu. Dla czego takiém mianem autor swój pogląd ochrzcił, zostanie bez wątpienia dla każdego czytelnika wieczną zagadką, chyba że ją autor w innéj swéj pracy rozwiąże. Wprawdzie autor tu i i owdzie mówi o rozwoju w ogólności i rozwoju ducha w szczególności, ale myśli te występują w całéj pracy tylko pobieżnie i trudno nieraz dociec, jak się one łączą z całością. Więcéj racyi miałby autor nazwać swój pogląd filozofią katolicyzmu; wszystkie bowiem jego usiłowania zmierzają do wykazania, że jedynie od religii katolickiéj można się spodziewać zbawienia dla filozofii i dla całego świata.

Więcéj o treści téj pracy sprawozdawca nie jest w stanie powiedzieć, — tę bowiem tylko myśl autor wyraźnie wypowiada. W szczegóły udowodnienia i przeprowadzenia jéj niepodobna się wdawać, gdyż nie każda praca, ogłoszona drukiem, nawet w naszéj ubogiéj literaturze filozoficznéj, zasługuje na poważną krytykę. Kto, jak autor, zwycięztwo humanizmu XVI w. przypisuje modzie i schlebianiu namiętnościom ludzkim, kto, jak on, opłakuje wynalazek druku i odkrycie Kopernika dla tego, że się do tego zwycięztwa przyczyniły, — ten nie ma prawa żądać poważnego sprawozdania ze swéj pracy. A jednak herezye te nie są jeszcze najgorszą stroną książki p. Dajsenberga; zapomina się bowiem o nich w obec niedołęztwa myśli i języka, które czytelnika w każdym niemal wierszu to śmieszą, to oburzają. Gdyby tytuł książki nie pouczał nas, że mamy przed sobą utwór „doktora praw i filozofii etc. etc.“ sądzilibyśmy, że

mamy do czynienia z ćwiczeniem wyrostka gimnazyalnego, który zabrał się do dzieła filozoficznego, zanim się porządnie pisać nauczył.

Oto próbki stylu autora: „Ztamtąd wyczytacie, że stoimy na rozdrożu, udawszy się w prawo dojdziemy tam, a udawszy się w lewo dojdziemy znów gdzieindziéj" (str. 17 i 18).—„Chemia, dążąca do rozkładu materyi" (str. 19).—„Trudno żądać, aby wszyscy ludzie zarówno przenosili komedyę nad dramat" (str. 21). — „Strawienie to odbywa się w ten sposób, że ideje i ideały .... wnikają .... w naszego ducha ustrój, rozwojowi ulegający" (str. 28). — „Zwłaszcza Rousseau szalał (sic!) za tą epoką historycznego rozwoju" (str. 30). ...„Skoro się żona nie podoba mężowi, odłącza (!) ją od siebie bez żadnych korowodów" (str. 36).—„Zatém znów poszło, że małżeństwo nie uważano za związek na całe życie zawarty, ale za związek zerwanym być mogący (!)" (str. 38). — „Naczelnik plemienia jest władcą życia i śmierci każdego z należących do jemu podległego plemienia" (str. 53). — „Gdyż dobry Bóg i im tylko dobrze robił będzie" (str. 59). Próbki te, wybrane na chybi trafi, dostatecznie — spodziewamy się — charakteryzują uzdolnienie pisarskie autora.

I do takiéjto roboty dodaje autor przedmowę, nacechowaną taką pewnością, taką zarozumiałością, jaką nawet uznanéj powadze trudnoby było wybaczyć. Poprzednich prac autora sprawozdawca nie zna. Najznakomitsi nasi pisarze odezwali się o nich — według zapewnienia autora — bardzo pochlebnie: „Dosyć na tém — mówi on — że najkompetentniejsi sędziowie oświadczyli się o moich filozoficznych pracach z pochwałami, prawie bez granic i więcéj niż zasłużonemi" (str. VII). Być może! Ale zarówno te pochwały, jak i przytoczony przez autora sąd „jednego z koryfeuszów" uniwersytetu krakowskiego, że: „Daisenberg ma uzdolnienie na profesora, ale my go nie chcemy" (str. VIII) wydają nam się gorzką ironią, któréj prawdziwego znaczenia autor nie zrozumiał.

G—g.

Historya.

F. K. Szlossera Dzieje powszechne, przekład z najnowszego wydania przez Włodzimierza Górskiego, Józefa Tretiaka i Bronisława Komorowskiego. Tomów (dotąd) 15. Lwów. Księgarnia polska 1873—76. 8-vo.

F. K. Schlosser: Historya XVIII i XIX wieku do upadku cesarstwa francuzkiego, tłómacz. z 5go wydania niem. Tomów (dotąd) 6. Warszawa. Nakład Spółki wyd. księgarzy. 1875—76. 8vo.

W. H. Prescott: Dzieje panowania Filipa II króla hiszpańskiego, przełożył z angielskiego Bronisław Grabowski. Część I i IIga. Nakład Redakcyi Przeglądu Tygodniowego. 1874—75. 8vo.

Edward Laboulaye: Historya Stanów Zjednoczonych, przekład z wyd. 4go. (Wydawnictwo M. Glücksberga). Warszawa. 1876. str. (dotąd) 160. 8vo.

T. B. Lorda Macaulaya Szkice historyczne (Barère, Mirabeau, Fryderyk W., Machiavelli), przełożył z oryg. angiel. Jan Karłowicz. (Wydaw. M. Glücksberga). Warszawa. 1876. str. (dotąd) 64. 8vo.

101] Łatwo zrozumieć ubóstwo naszéj literatury w dzieła historyczne o dziejach powszechnych, bezpośrednio nas nie obchodzących; łatwo zrozumieć, że szczupłe grono naszych historyków wyłącznie się pracy nad dziejami krajowemi oddaje. Tyle tu przecież jeszcze do zrobienia, a po kimże się tego mamy spodziewać? Ani téż to ubóstwo wyłącznie naszéj literaturze właściwe; — w tém jednak nasza od innych mniéj obfitych niekorzystnie odbija, że prawie jedni tylko nie staramy się braku tego zastąpić dobremi przekładami ważniejszych obcych dzieł histor., jak to inni czynić zwykli. Ledwo parę celniejszych, francuzkich lub niemieckich dotąd sobieśmy przyswoili i nawet arcydzieło Macaulaya ledwo świeżo naszéj publiczności dostępném się stało. Więc naturalna, że każdy przekład historycznéj książki witać należy z radością: — byle do przekładu wybrano odpowiednią i pożyteczną, byle przekładu dobrze dokonano.

Czy można to twierdzić o lwowskiém wydawnictwie Dziejów powszechnych Schlossera, które już 4ty rok postępuje wytrwale, choć powoli, i obecnie z 91 zeszytem do 15go tomu (dziejów Ludwika XIV) dotarło?

Wątpliwości nie ulega, że potrzeba nam niezbędnie podręcznika na szerszy zakres do dziejów powszechnych takiego, któryby treściwie zbierał rezultaty wszystkich dotychczasowych badań specyalnych, któryby i dla młodzieży uniwersyteckiéj mógł stanowić podstawę przy jéj studyach i publiczności dawał możność uzupełnienia lub przypomnienia sobie swéj histor. wiedzy; w którymby zatem obok samego opowiadania wskazaną była — choć bez szczegółowych cytat — literatura, jaka się do każdéj kwestyi odnosi: to właśnie umożebniłoby własne kształcenie się dalsze. Najlepiejby było, żebyśmy się na podręcznik taki sami zdobyć potrafili; — skoro jednak na to się dotąd nie zanosi, słuszna, abyśmy sobie przyswoili który z istniejących obcych.

Czy dzieje powszechne Szlossera są takim podręcznikiem? — Sądzimy, że zdania mogą tu być bardzo podzielone. Nie myślimy bynajmniéj wydawać tu sądu o Schlosserze, jako historyku: wartość jego, przymioty zarówno jak wady, są dostatecznie znane i uznane. Wiadomo, że pilny i pracowity, żadnéj części dziejów nie pominął, żeby jéj samodzielnie i źródłowo nie badał: ztąd pewna świeżość jego podręcznik przed innemi zaleca, skoro nie jest kompilacyą tylko z prac obcych. Więcéj niż inni zwracał uwagę na związek miedzy wewnętrznym a zewnętrznym stanem

ludów historycznych, zwłaszcza na wzajemne oddziaływanie literatury na życie polityczne i na odwrót. Sąd jego stanowczy zawsze szlachetne pobudki dyktują, a na dość dokładnéj znajomości przedmiotu polega: wszędzie znać prawy, niepodległy charakter. Ale wiadomo także z drugiéj strony, że Schlosser lekko traktował krytykę histor., gardził nią prawie; że nigdy nie starał się wyczerpująco zgromadzić materyał historyczny i wszechstronnie go wyzyskać, co „sztuczną mozajką drobiazgów“ on i jego bezwzględni wielbiciele nazywać zwykli. Rzadko też prawdziwie bezstronnym i sprawiedliwym być umiał, skoro urobiwszy sobie pewne przekonania i wyobrażenia — zawsze zacne i prawe — przy ich świetle na wypadki wszystkich ludów i czasów spoglądał i jednę do wszystkich przykładał miarę. A przecież bezstronność i sprawiedliwy sąd wtedy tylko są możliwe, jeśli historyk umié o sobie zapomniéć i na stanowisku tych ludzi i i czasów się stawić, o których swój sąd wydaje. O formę téż zewnętrzną, o styl urozmaicony, ożywiony i obrazowy, nie dbał, co za zaletę poczytywać trudno.

A jednak dzieło jego cieszyło się w Niemczech wielką popularnością: bo jego przekonania podzielała wówczas, gdy pisał, najlepsza część ludności niemieckiéj, a Schl. pisał „dla ludu niemieckiego“, jak to wyraźnie we wszystkich wydaniach jego dziejów powszechnych stoi, a co w przekładzie polskim opuszczono, skoro taki dodatek mógłby łatwo wywołać wątpliwość, czy właściwém dla naszéj publiczności to, co tak wyraźnie na niemiecką tylko książkę ludową przeznaczono.

Otóż to wszystko razem i w nas wątpliwość taką budzi, zwłaszcza, że inne téż względy jeszcze dodać należy. Schl. pisał już dawno: niektóre części jego dzieła, mimo późniejszych przeróbek i uzupełnień, dziś całkiem przestarzałe. Szczególniéj téż pierwsze tomy, zwłaszcza dzieje starożytnego wschodu. O nowożytnych odkryciach na tém polu mógł nie wiedziéć Schl., bo wówczas ledwo się pokazywać zaczęły: jemu zarzutu z tego nikt nie zrobi. Ale dziwne na każdym wrażenie robić musi, gdy w książce o naukowym charakterze a wydanéj w r. 1873 spotka w dziejach Assyryi i Babylonii szerokie bajanie o Ninusie i Semiramidzie, już dawno z dzieł naukowych usunięte, a nie znajdzie nawet nazwy Sargona, najpotężniejszego z władzców zachodniéj Azyi, ani słowa o tak mnogich dziś napisach assyryjskich pismem klinowém, którego nazwa zaledwo tu wspomniana. — Nawiasem wspomniéć tu wypada, że nie posiadamy dotychczas prawie nic o tych odkryciach i badaniach, które w ciągu ostatnich lat 30 całą postać dziejów starożytnego wschodu zmieniły, a których nie znać dziś żadnemu wykształconemu człowiekowi nie wolno. Wydawcy nasi z pewnością przysłużyliby się publiczności przekładem np. takiego dziełka jak Maspero: *Histoire ancienne des peuples de l'Orient,*

które po roku już 2giém się cieszy wydaniem, a które, choć ściśle naukowe, w dostępny dla każdego sposób napisane; lub też jeszcze popularniejszych dziełek Birch'a o Egipcie i George Smith'a o Assyryi, wydanych przez angiel. towarzystwo *for promoting Christian knowledge.*

W dalszych tomach nie ma już rzeczy tak zupełnie niezgodnych z dzisiejszym stanem studyów histor.; zawsze jednak znajdzie i tu wiele rzeczy dziś przestarzałych. Brak zaś zupełny wskazówek co do literatury odpowiedniéj, za ważną też wadę uważamy. To wszystko więc sprawia, że naszém zdaniem pożyteczniéj byłoby o wiele, gdyby zamiast tego, jakiego innego niemieckiego podręcznika dziejów powszechnych przekładu dokonano, lub też szeregu drobniejszych, częściowych, podręczników o dziejach pojedynczych epok lub krajów, jak się takie we francuzkiéj i angielskiéj literaturze spotyka.

Skoro jednak, gdy wybierano, wybór wydawcy padł już na Schlossera, to wykonanie przekładu należało koniecznie złożyć w odpowiedniejsze ręce, niż się to zrazu stało. Przekład 3ch pierwszych tomów (przez p. Włodz. Górskiego) stoi poniżéj wszelkiéj krytyki: język tam tak niegodziwy, że go prawie polskim nazwać nie można, a wyrażenia lub nazwy niekiedy całkiem fałszywe. Dla przykładu wspomnimy, że Indów azyatyckich nazwano Indyanami, t. j. nazwą pierwotnych mieszkańców Ameryki, że ludy Semityckie zowią się inaczéj aramańskiemi (zam. aramejskiemi); wskażemy na takie ustępy, jak ostatni na str. 41 tomu I, gdzie zgoła sensu nie znajdzie, lub na str. 17 t. IIgo o Filipie Maced., gdzie sens fałszywie i w błędnéj formie językowéj oddany. — Poprawia się przekład znacznie w dalszych tomach, odkąd się nim pp. J. Tretiak i Br. Komorowski zajęli, nawet staje się wcale dobrym, a ztąd i wartość dalszych tomów się zwiększa. Jedném słowem, pierwsze tomy przekładu dziejów Schlossera prawie żadnéj więc wartości nie mają; w dalszych jest to dzieło bądź co bądź pożyteczném. Podręcznika, jakiegobyśmy dla naszéj literatury histor. pragnęli, nie zastąpi w zupełności: dla szerszéj jednak publiczności pożyteczna to, bo pouczająca, lektura, a zatém i całe przedsięwzięcie na poparcie zasługuje.

Zewnętrzność tego wydawnictwa skromna bardzo, cena jednak dość znaczna (5 złr. za tom). Jeden błąd formalny należałoby usunąć, bo niedbałością razi: imię Dra Bernhardta na tytule i ostatnich tomów nawet przekładu spotykane, choć w oryginale już dawno zniknęło, skoro ten przyszły kontynuator pracy Schlossera umarł przed kilku już laty, niedokonawszy swéj pracy.

102] Inaczéj nieco wypaść musi sąd o tém, czy odpowiedniém [było podjąć przekład dzieła tegoż autora o Historyi 18 i 19 wieku, obe-

cnie doprowadzony do końca tomu 6 (do pokoju tylżyckiego). Właściwości Schlossera, o których powyżéj wspomniano, sprawiają, że i to jego najcelniejsze dzieło, szwankuje w niejedném co do wartości ściśle naukowéj. Od czasu, gdy Schlosser pisał, materyały historyczne do dziejów 18 wieku także znakomicie się pomnożyły: w skutek archiwalnych badań nowszych poznano dokładnie nie jedno, o czém jeszcze podówczas niedokładne miano wyobrażenie. Nie mniéj jednak to właśnie dzieło Schl. jest zawsze jedyném o historyi całego 18go wieku; dzieło Noordena dopiéro kilka pierwszych lat tego wieku objęło; a zużytkować i streścić licznych i cennych nowszych monografij o tym peryodzie nikt nie przedsięwziął. A jednak każdy wykształcony człowiek musi znać dokładniéj dzieje przeszłego stulecia, jeżeli chce zrozumiéć dziś istniejące stosunki, dzisiejsze walki i spory polityczne i społeczne, zwłaszcza téż genezę wielkiego przewrotu, który stworzył ten grunt, na jakim dziś wszyscy stoimy: — więc słuszna i pożądana, że takie jedyne dzieło, acz dziś już nie zawsze wystarczające, naszéj literaturze przyswoić postanowiono.

Z zadania zaś tego spółka wydawnicza księgarzy warszawskich wywiązała się wcale zadawalniająco. Wzorowym wprawdzie przekładu (zrazu bezimiennego; dopiero w 6 tomie p. Wład. Bogusławski, jako tłómacz występuje) nie nazwiemy. Zanadto używano konstrukcyi biernéj, w polskim języku mniéj właściwéj, lub téż imiesłowowéj i to nawet wtedy, gdy w oryginale zamiast imiesłowu spotyka się całe zdanie zależne. Niektóre wyrażenia nie zawsze całkiem wiernie oddano, (wyjątkiem jednak jest niedorzeczność zupełna, w nagłówku 3 rozd. I. t. listy piśmiennicze, co ma znaczyć *Literaturbriefe;* wnet bowiem prawdziwie listami o literaturze je nazwano), w innych razach znów nie przepolszczono imion własnych na utarte polskie nazwy (np. *Ostfriesland*, zam. wschodnia Fryzya, *Speier* zam. Spira i t. p.). Mimo to jednak przekład ten wcale staranny, czyta się dość gładko; i — o ile sprawdzając w wielu miejscach, przekonać się mogliśmy — wierny. Bo choć się nie raz spotyka znaczne opuszczenia lub skrócenia, to takowe każdy za konieczne uzna, kto zważy, że to warszawskich księgarzy spółka to dzieło wydaje.

Co do druku i papieru, wydawnictwo to należy do najlepszych u nas; szkoda tylko, że korrekta nie zawsze staranna i że, dając nagłówki pojedynczym stronnicom, — co na uznanie zasługuje — nie trzymano się w tém ściśléj niemieckiego oryginału. Powtarzać zawsze tylko tytuł całego rozdziału, nie raz bardzo długiego — nie na wiele się przyda. Cena (po 2 rsr. za tom), na nasze stosunki bardzo umiarkowana tak, iż życzyć tylko należy, żeby to dzieło licznie się rozeszło i zachęciło spółkę wydawniczą do przekładu jakiéj innéj jeszcze poważnéj książki historycznéj.

103] Podobnie jak dzieło poprzednie, i Prescotta Dzieje panowania Filipa II hiszpańskiego, zaliczyć należy do takich, których przekład (dokonany przez p. Br. Grabowskiego) w pożądany sposób wzbogaca ubogą naszą literaturę histor. Mimo wszystkich niedostatków, jakie krytyka, zwłaszcza niemiecka, zarzuca amerykańskiemu dziejopisowi, należy jednak ta jego praca do najcelniejszych dzieł historycznych, jakie się w ostatnich 30tu latach pojawiły: a żywość i barwność opowiadania i plastyczne przedstawienie rzeczy sprawiają, że szerszą publiczność, z którą przekłady nasze przedewszystkiém rachować się muszą, w wysokim stopniu zainteresowaćby powinno.

Czy zainteresowało istotnie? czy się licznie rozeszło? Nie wiemy: nam bardzo ciężko było spotkać się z tym przekładem. Może to dla tego, że go utopiono w zbiorze innych przekładów dzieł całkiem odmiennych; może dla tego, że wydawnictwo — co prawda tanie — staranném bynajmniéj nie jest. Nawet spisu rozdziałów nie dodano tu wcale, tak, iż kto wié, że Prescott dziejów Filipa nie skończył, nie wié, biorąc książkę do ręki, co w niéj znajdzie. Niedbalstwo wydawnictwa tłómacz starał się wynagrodzić: przekład niewątpliwie bardzo staranny, nie mało kosztować musiał trudu. Czy zawsze był równie szczęśliwym? Zbytecznego a niewłaściwego polszczenia niektórych wyrazów nie uważamy za zaletę, gdy n. p. *bigotry* oddano przez świętoszeństwo, *ceremonial* przez obrzędowość, (I, 13), *aspect* przez pozór (14 i 488), wyraz *loyal* stale bywa tłómaczony: prawowity; nie łatwo zrozumieć, że prawowity urzędnik lub poddany ma znaczyć posłusznego lub wiernego. *Accounts* nie znaczy podanie, II, 171, bo podanie po polsku to tylko tradycya. Te niewłaściwe wyrażenia, niekiedy niezrozumiałe zwroty (np. owe słowa Filipa, I, 513, że „czas i on drugim dwom dadzą radę“, co jest błędném tłómaczeniem) czynią cały przekład ciężkim, choć staranny. Bądź co bądź, książka ta zajmująca, na szersze rozpowszechnienie zasługuje.

104] Wreszcie jeszcze słów parę o dwóch przekładach, dopiéro rozpoczętych w wydawnictwie M. Glücksberga: Laboulaye'a Historyi Stanów Zjednoczonych i Macaulaya Szkicach historycznych. Co do pierwszéj, to uznając zupełnie i talent pisarski jéj autora i potrzebę dla nas poznania przeszłości Stanów Zjednocz., wyrazimy tylko wątpliwość, czy bezwzględna admiracya amerykań. stosunków, jaka Lab. cechuje, nie szkodzi wierności i prawdzie obrazu, który nam tu podaje. Samo tłómaczenie (bezimienne) wcale za dobre uchodzić nie może, sądząc z tych kilku arkuszy, jakie się dotąd okazały. Zbyt niewolniczo oryginału się trzymano: dla tego książki téj, choć łatwo napisanéj, w tym przekła-

dzie czytać gładko nie można, bo pełno w niéj niestosownych w polskim języku zwrotów i wyrażeń.

105] Za to tłómaczenie p. Karłowicza Szkiców Macaulaya (dotąd 4ch tylko arkuszy) do najlepszych należy; że zaś szkice do przyswojenia się nadają, czyż dowodzić potrzeba? Ale gdy wątpić można, czy wszystkie będą tłómaczone (obecnie 4ry tylko zapowiedziano), to pragnęlibyśmy byli innego nieco wyboru. Szkice takie jak Pitt lub Warren Hastings, dając poznać publiczności naszéj stosunki i wypadki mniéj jéj znane a ważne, byłyby odpowiedniejsze, niż szkic o Barère'ze: ani osobistość ta na bliższą znajomość przed tamtemi nie zasługuje, ani też szkic nie ma większych zalet niż tamte; a czasy i ludzie rewolucyi francuzkiéj dokładniéj też nam stosunkowo znane, niż wielki mąż stanu angielski, albo pierwszy organizator angiel. panowania w Indyach.

Forma zewnętrzna wydawnictwa tego szkaradna. Wolno pragnąć wydawcy, aby wydawane przezeń dzieła jednako się rozchodziły wszystkie; wolno więc naznaczać na kupowane oddzielnie znacznie wyższą cenę niż ta, którą płaci nabywca wszystkich. Ale zmuszać każdego, aby wszystkie kupował, skoro oddzielnie żadnego nie dostanie, łączyć w każdym zeszycie po kilka arkuszy paru dzieł całkiem różnych, — to się nie godzi; tę formę wydawania, która się obecnie zagęszcza w Warszawie, koniecznie porzucić należy.

Kończymy cały ten przegląd polskich przekładów historycznych różnéj wartości, bo dzieła nie wszystkie równie trafnie dobrane — nie wszytkie też równie dobrze przetłómaczono. Że ich jednak się sporo zebrało, to zawsze świadczy, jak wzmaga się wśród naszéj publiczności potrzeba poważnéj literatury, jak rozbudzony ruch księgarski i ku historyi się zwraca. Zaznaczamy ten objaw, naszém zdaniem pomyślny, życząc, aby na tém nie poprzestano. Dla panów wydawców obszerne tu jeszcze pole.

W. Z.

Dr. E. Volckmann: Katalog des Elbinger Stadtarchivs. Elbing. 1875. 4vo. str. 63.

Maximilian Curtze: Die Handschriften und seltenen alten Drucke der Gymnasialbibliothek zu Thorn. I. Theil: Die Handschriften und Incunabeln. (Aus dem Michaelis-Programm 1875 des Gymnasiums zu Thorn besonders abgedruckt). Thorn 1875. 4to. str. 40.

106] Liczne były stosunki, które niegdyś łączyły Prusy krzyżackie z Polską; ztąd każda publikacya, która tyczy się dziejów pruskich, przynosi pożytek i korzyść także dziejom naszym. Przekonywa nas o tém dziełko

Volckmanna powyżéj zacytowane, które nam w formie regestów podaje treść stukilkudziesięciu dokumentów znajdujących się w archiwum miasta Elbląga i odnoszących się do lat 1242—1500. A choć największa część dawniejszych przywilejów *in extenso* już była drukowana, mianowicie w *Monumenta Warmiensia*, to jednak znajduje się tam jeszcze nie jeden dokument dotąd wcale nieznany. Nas mianowicie interesować może wiek XV; dokumenta z tego czasu po większéj części dotąd nieogłoszone, rzucają nowe światło także na ruchy polityczne Prus zachodnich i działalność Polaków.

Wydawcą jest p. Dr. E. Volckmann znany publiczności polskiéj nie z najlepszéj strony; ogłosił bowiem przed kilku laty najdawniejszy zabytek prawa polskiego jakoby przez siebie odkryty, chociaż powinno było mu być wiadomém, że dawno przed nim odkrył ten zabytek w Elblągu p. Adam hr. Sierakowski, który śp. Helclowi odpis wręczył do ogłoszenia. Za wzór wziął sobie pan Volckmann regesta warmińskie. Większą część materyału wygotował już śp. F. Neumann, radca miejski elbląski. Co ten zostawił, Volckmann na nowo opracował, rozszerzył i drukiem ogłosił.

Choć, jak już powiedzieliśmy, regesta same przez się są ciekawe, to jednak robota około nich p. Volckmanna jest dosyć płytka i powierzchowna. Co np. powiedzieć o znajomości historyi prowincyi pruskiéj człowieka, który bez wahania się, bez żadnego znaku zapytania ze swéj strony umieszcza pod r. 1402 (!) dokument, w którym występuje *Joannes von Damerau*, *Culmischer woywode awfm Raden howptman* (Jan Dąbrowski, wojewoda chełmiński starosta radzyński). Że ten dokument nie pochodzi z czasów krzyżackich, kiedy wojewodów nie było, każdy wykształcony, a co dopiero archiwaryusz elbląski wiedzieć powinien. Dokument ten pochodzi z r. 1502; wszyscy świadkowie bowiem w tym dokumencie wymienieni żyli wówczas, a Krzysztof vom Felde (Zakrzewski), prawdopodobnie w tymże roku jeszcze umarł, bo tylko do tego czasu nazwisko jego napotkałem w aktach radzyńskich. Dokument więc nie jest wystawiony dnia 23go Maja r. 1402, lecz dnia 24 Maja r. 1502.

Wydawca dodaje także notatki o pieczęciach, ale te wzmianki wcale nie zadawalniają, bo ograniczają się zwykle na frazesach „*Mit Siegel*“, „*ohne Siegel*“, „*mit drei (vier etc.) anhangenden Siegeln*“ i t. p. Skoro wydawca rzeczy o pieczęciach tak powierzchownie traktuje, więc nie dziw, że z niektórych osobliwości nie zdał ani sobie ani nam sprawy. Co n. p. może znaczyć, że dokumenta książąt Mestwina, Przemysława II i Władysława Łokietka z lat 1293, 1294 i 1298 mają pieczęci w pudełkach blaszanych (ob. nr. 16, 16*a* i 17 na str. 5—6)? Rzecz to jest dziwna, bo w XIIItym wieku pudełka blaszane nie były w używaniu i wymagałaby

objaśnienia ze strony wydawcy; bo owe blaszki albo są pierwotne i ściśle należą do pieczęci, a w takim razie dokumenta są podrobione, albo później dodano je dla ochrony pieczęci; co tu właściwie ma miejsce, wydawca powinien był nam powiedzieć. Powiedzieć także należało, czy pieczęci te mają odcisk, czy nie, a to tém bardziéj, że i tekst sam różni się nieco od zwykłéj aktykacyi ówczesnych dokumentów pomorskich i polskich. W dwóch dokumentach np. świadkowie, dygnitarze pomorscy, noszą tytuł „pan“, podczas, gdy w innych jest tylko „*dominus*“ lub imię i godność bez „*dominus*“.

Ale i osoby świadków niejednę nasuwają wątpliwość. We wszystkich trzech tych dokumentach, które jednéj tylko tyczą się sprawy, występuje jako świadek *Henricus abbas de Polplin;* tymczasem według najnowszych badań X. Kujota, opat Henryk rządził klasztorem pelplińskim od r. 1298—1305, a poprzednikiem jego był Jan z Byszewa, który od r. 1292—1298 rządząc klasztorem, złożył urząd i w klasztorze pozostał jako „były opat“.

Te same wątpliwości zachodzą także co do opata oliwskiego Rudygiera.

Gdyby zarzuty tu podniesione się stwierdziły, pokazałoby się jeszcze, że p. Volckmann autentycznych dokumentów od nie autentycznych rozróżnić nie umié.

Z tego zaś wszystkiego wynika, że jego katalog archiwum elbląskiego pod względem naukowym nie odpowiada słusznym wymaganiom, które rościć można do niego i do jego wydawcy.

107] Inaczéj ma się rzecz z katalogiem rękopisów i inkunabułów biblioteki gimnazyalnéj w Toruniu, ułożonym przez p. Maksymiliana Curtze.

Autor opisuje dokładnie treść 162 rękopisów, w których nie jedno się znachodzi, co się odnosi do historyi i literatury polskiéj, prócz tego daje opis dokładny 52 inkunabułów tamże się znajdujących. Dziełko swe zaopatrzył autor w trzy indeksa, które zoryentowanie bardzo ułatwiają.

Dla bibliografów zaś ciekawszą będzie część IIga, która obejmować ma 2000—3000 dzieł z XVI i XVII wieku, pomiędzy którémi znajdują się rzadkości pierwszorzędne, zwłaszcza z dziedziny literatury polskiéj. Wiadomość ta zapewne wystarczy, aby zwrócić uwagę wszystkich, których to obchodzi, na cenną pracę p. M. Curtze'go. *Dr. W. K.*

Archeologia.

Dr. Kazimierz Szulc: Autentyczność kamieni mikorzyńskich zbadana na miejscu z polecenia danego przez Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie. Osobna odbitka z Roczników tegoż Towarzystwa. (T. IX. str. 71—222). Poznań. Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki. 1876. 8vo- karty 2 nl- i str. 152.

108] Piśmiennictwo polskie o mniemanych napisach runicznych na kamieniach mikorzyńskich,—jednego z nieckowatém wyżłobieniem i wyobrażeniem na nim, jak się niektórym zdawało, jakiegoś bożka Prowego, drugiego z rysunkiem konika, odkrytych niby w jesieni r. 1855 i w r. 1856 przez śp. Piotra Droszewskiego w Mikorzynie w W. Ks. Poznańskiém, i darowanych przez niego św. p. Feliksowi Wężykowi, właścicielowi sąsiedniego Mroczenia, od którego przeszły na własność Towarzystwa nauk. krakowskiego, obecnie zaś Akademii Umiejętności,—pomnożyło się o jeden numer więcéj. Praca Dra Sz., choć na jego wywody i rozumowania nie zgadzamy się wcale, staje śmiało w rzędzie pism i artykułów, ogłoszonych w téj sprawie przez śp. Lelewela, Dra Łepkowskiego, Prof Cybulskiego, ks. Pietrusiewicza, hr. Przeździeckiego, Dra Estreichera, Dra Małeckiego i innych. Jedni z nich, jak Cybulski, (choć żałował tego póżniéj), Pietrusiewicz i Przeździecki, kruszyli kopią za ich autentycznością; drudzy uważają je tylko za proste fabrykaty z roku 1855 i 1856. Dr. Estreicher w szczególności, na posiedzeniu oddziału archeologii i sztuk pięknych w Towarzystwie krakowskiém dnia 22 Lutego r. 1869, i w osobnym artykule „O runach słowiańskich“ w Kalendarzu illustrowanym Ungra na rok 1873, posądził Droszewskiego wprost o „podrobienie“; Dr. Małecki zaś r. 1872, w rozprawie „Co rozumiéć o runach słowiańskich i o autentyczności napisów na mikorzyńskich kamieniach“, oświadczył stanowczo, po należytém rozpatrzeniu całéj sprawy, że „co się tyczy samych kamieni, nie ma żadnego dowodu wątpić o ich odwiecznéj autentyczności“, ale „runy i rysunki na nich są sfałszowane“, przyczém autor run i napisów posługiwał się rozprawami Lelewela: „Bałwochwalstwo słowiańskie“ i „Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski“, drukowanemi r. 1853 i 1855 w Poznaniu, w których archeolog ten pomieścił rysunki bożyszcz i mniemanych run słowiańskich, sfabrykowanych przez Sponholza w zeszłym wieku na tak zwanych bałwankach prylwickich.

Żałujemy téż mocno, że Dr. Sz., który z polecenia Towarzystwa poznańskiego, i to właśnie w skutek wątpliwości podniesionych tak stanowczo przez Drów Estreichera i Małeckiego, zajął się zbadaniem téj sprawy na miejscu w Mroczeniu i Mikorzynie, nie postawił się w dochodzeniach swoich od razu i całkiem wyraźnie na stanowisku, wytkniętém przez Dra Małeckiego. Kamienie same są autentyczne, o tém nie ma co

wątpić; chodziło tylko o zbadanie: czy owe napisy i rysunki były już na nich w chwili wydobycia ich z ziemi, czy téż znalazły się tam dopiero późniéj? Rzecz przed rozpoczęciem dochodzenia ze strony Dra Sz., była o tyle ułatwioną, że jak powszechnie głoszono, mieli „mieszkańcy Mikorzyna przed kilkudziesięciu laty więcéj kamieni runicznych wmurować we fundamenta karczmy“, a właściciel Mikorzyna podejmował się delegatowi poznańskiemu poszukiwania na miejscu „nawet tak dalece ułatwić, o ileby na całość karczmy godziły“. Tymczasem do tego nie przyszło, a stanowiska, jakie Dr. Sz. w dochodzeniach swoich zajął, nie możemy nazwać właściwém: zamiast o autentyczności napisów, traktuje on raczéj, jak tytuł jego pracy brzmi, o autentyczności kamieni mikorzyńskich!

Lecz przechodzimy do szczegółów wydatniejszych. Dnia 15, 16 i 17 Kwietnia r. 1873 zjechał autor do Mroczenia i Mikorzyna i po obejrzeniu w obecności osób, które się doń przyłączyły, miejsc i okolic, gdzie kamienie znaleziono, spisał cztéry „Protokóły“: 1) z opowiadania właściciela Mroczenia, p. Juliana Wężyka, syna śp. Feliksa, i Dra Józefa Lipskiego z Lewkowa; 2) z parobkiem Mikołajem Tyszkiewiczem z Mikorzyna, który obydwa kamienie w r. 1855 i 1856 z ziemi wydobył; 3) z Franciszkiem Pieczonką, nauczycielem elementarnym od lat wielu w Mikorzynie, który żył, jak mu się zdawało, w ścisłych stosunkach z Droszewskim; 4) z Andrzejem Axamskim, włodarzem dworskim wsi Mikorzyna, który był obecny przy stawianiu każdego zabudowania dworskiego, z wójtem Mikorzyna w r. 1856 Wojciechem Hadziakiem, i jeszcze raz z Mikołajem Tyszkiewiczem. Po skończonych téż protokółach, które autor sam uważa „za najważniejszą część swéj czynności“ (str. 24), zapewnia Dr. Sz.: „Wrażenie ogólne, jakie z badań i przesłuchów na miejscu przedsiewziętych odebrali wszyscy w Mikorzynie im obecni bez wyjątku jest, że autentyczność kamieni z figurkami i napisami w Mikorzynie znalezionych, nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że o podrobieniu, zfałszowaniu ich, w całości lub w części, przez osoby im znane, żadnéj nie może być mowy“ (str. 38).

Dla czego wszyscy obecni odebrali takie „wrażenie“, nie pojmujemy; na nas przynajmniéj badania te i przesłuchy zrobiły właśnie wrażenie, że nic nie przemawia za autentycznością napisów i rysunków i że nie ma żadnego dowodu, aby się one znajdowały były na kamieniach już w chwili ich znalezienia.

Pan J. Wężyk nie zeznał nic wyraźniejszego w téj sprawie, przy wynalezieniu bowiem kamieni „nie był obecny, gdyż chodził wtedy do szkół“ (str. 31), i dowiedział się o wszystkiém dopiéro późniéj. Dr. J. Lipski nie był także przy tém obecny, a „pan Grabowski z Tokarzewa

opowiadał mu, że wedle opowiadań ludzi, są kamienie runiczne z figurami wmurowane nie tylko w karczmę, ale i we dwór“ (str. 32).—Wyraźniéj przemawiał M. Tyszkiewicz, „używany przy wszystkich budowlach za kamieniarza w Mikorzynie“. Napotkał on w ziemi na kamień, a „wydobywszy go, ponieważ był kształtny, zaniósł go przede dwór i o takowy oparł. Gdy dnia następnego, czy parę dni późniéj spadł deszcz i opłókał go, ukazała się na nim figura, otoczona w koło kréskami“ (str. 34). Dowodu więc na to, żeby figura i napisy znajdowały się na kamieniu już w chwili znalezienia go, nie dostarczył wcale, i owszem, według niego pokazały się one tam dopiéro późniéj, gdy niby deszcz kamień spłókał. Lakoniczniéj opowiedział zresztą wydobycie drugiego kamienia: „Kilka dni czy tygodni późniéj, szukając w polu kamieni, znalazł ów z konikiem“ (str. 34); ale zrobił natomiast inne wcalej ciekawe zeznanie: „Zapytany, czy nie wié, czy tego rodzaju kamienie były wmurowane w fundamenta karczmy lub dworu, powiada, że nie wié, a pytany, czy mu dawniejszy, albo obecny właściciel nie zakazał powiadać o tém, że w tych budynkach są tego rodzaju kamienie wmurowane, odpowiada, że nie, ale głowę odwraca, oczy spuszcza i uśmiecha się“ (str. 35).

Wyraźniejsze zeznanie zrobił także Fr. Pieczonka, nauczyciel elementarny: „Dnia pewnego, na jesieni, czy na wiosnę, czego nie pamięta, wrócił z przechadzki z Piotrem Droszewskim, i kiedy zbliżyli się do płota, odgraniczającego ogród od podwórza, spostrzegł św. p. Droszewski kamień, wydobyty niedawno z ogrodu i oparty o płot wymieniony. Kamień ten postawiony był w tym celu, aby jeżdżący drogą, płota nie uszkodzili. Chcąc się pożegnać, stanęli i wtedy to św. p. Piotr Droszewski bezmyślnie uderzył kijem w ziemię pokrywającą kamień, a ponieważ ziemia, glina, się usuwała, ciekawością zdjęty, twardą skorupę odłupywać począł. Po wydobyciu ziemi z wklęsłości, znaleźli obydwaj jakieś znaki, a późniéj ujrzeli wykutą osobę, trzymającą trójkąt (mniemanego bożka Prowego); Droszewski téż zwrócił uwagę na to, że kamień ten sięga niezawodnie czasów starożytnych. Co się tyczy drugiego kamienia, słyszał opowiadający, że go znaleziono także w ogrodzie“. Pieczonka dodał, że „podczas przechadzki mówili dużo o wykopanych niedawno cztérech urnach w ogrodzie dworskim“ (str. 36 i n.).

Zeznanie jego nie zgadza się więc z opowiadaniem Tyszkiewicza, choć naszém zdaniem, więcéj jest zbliżone do prawdy. Nie możemy téż pojąć, dla czego delegat poznański, będąc na miejscu, nie starał się zaraz obydwóch świadków skonfrontować, i przyjść tym sposobem pamięci ich w pomoc. Jesteśmy przekonani, że rezultat konfrontacyi byłby stanowczo wypadł na niekorzyść autentyczności napisów i rysunków: Tyszkiewicz byłby z pewnością „głowę odwrócił, oczy spuścił i uśmiechnął

się", a Pieczonka byłby się przeświadczył, że Droszewski bynajmniéj „bezmyślnie" kijem o ziemię czy glinę na kamieniu nie uderzył, lecz wiedział z góry, co z pod błota pokaże się, i scenę całą urządził sobie tylko *ad hoc,* ażeby mieć w danym razie „elementarnego" świadka, swego niby odkrycia.

Zeznania wreszcie sołtysa Hadziaka i włodarza Axamskiego dostarczyły tylko jednego ważniejszego szczegółu. Andrzéj Axamski, który „był obecny przy stawianiu każdego zabudowania murowanego" w Mikorzynie, oświadczył, że żadnych kamieni runicznych z figurami i napisami w budynki nie wmurowywano, bo, „gdyby wmurowane były, wiedziałby" (str. 37). I wieść zatém, szérzona dotychczas powszechnie, że więcéj podobnych kamieni wmurowano w karczmę mikorzyńską i inne zabudowania dworskie, okazała się fałszywą, i nie dziwimy się téż wcale, że po takiém zeznaniu sam Dr. Sz. się zawahał, i oświadczył, że „z jednéj strony nie ma pewności, czy kamienie z wyobrażeniami i napisami wmurowano w fundamenta gmachów mikorzyńskich" (str. 38), a choć właściciel Mikorzyna, pan Adolf Wężyk, na to zezwalał, do badania karczmy lub innych budynków nie przystąpił, ale „zostawił załatwienie téj sprawy późniejszemu czasowi".

Nie mniéj obfitą część dzieła Dra Sz. stanowi przeprowadzona przez niego korrespondencya z różnemi osobami, mającemi styczność z odkryciem kamieni, którą téż daje w całości. Szanowny autor kończy ją także zapewnieniem; „W obec tylu i tak różnych świadectw wątpię, ażeby ktoś jeszcze zakwestyonował prawdziwość kamieni runicznych, w Mikorzynie znalezionych" (str. 64). My pierwsi oświadczamy mu na to, że prawdziwości kamieni bynajmniéj nie kwestyonujemy, ale co do napisów i rysunków na nich jesteśmy innego zdania; na to bowiem, żeby napisy te i rysunki były autentyczne, tj. znajdowały się na kamieniach już w chwili wydobycia ich z ziemi, nie dostarcza korrespondencya ta, złożona z samych „nie przypuszczam", „zdaje mi się", „słyszałem", „opowiadano mi", i t. p. także żadnych dowodów, któreby krytykę wytrzymywały. Najciekawszym w téj mierze jest jeszcze szczegółowy bardzo list Dra Kobylańskiego (str. 53—62), mieszkającego obecnie w Warszawie, który w roku 1856 był lekarzem praktykującym w Zduńskiéj Woli, zkąd często do Mikorzyna dojeżdżał. Dr. Kobylański nie wątpi wprawdzie ani na chwilę w autentyczność kamieni razem z rysunkami i napisami na nich, ale cóż z tego, kiedy „kamień z Prowem był mu przedstawiony po raz pierwszy w Kwietniu r. 1856", t. j. w pół roku po udaném odkryciu napisów na nim, i dopiero „w jesieni roku 1856 dowiedział się, że znaleziono drugi kamień z wyobrażeniem konika". Wcale ważném jest tylko inne jego zeznanie. Kamienie obydwa mają na pierwsze wejrzenie czarno-szarawym

kolorem powierzchni swojéj pozór niezwykłéj starości. Otóż dowiadujemy się teraz od Dra Kobylańskiego, zkąd to poszło: śp. Feliks Wężyk, otrzymawszy je w darze od Droszewskiego, „kazał obydwa smołą oczernić“!

Lecz i z innéj jeszcze strony nabiera korrespondencya, przytoczona przez Dra Sz., a po części i owe Protokóły, niepospolitéj doniosłości: osobistość śp. Piotra Droszewskiego, naówczas młodziana 26letniego, który niby odkrył figurki i napisy na kamieniach, wystąpiła w nich, zdaniem naszém, całkiem jasno. Wprawdzie wszyscy obecni w Mikorzynie i w Mroczeniu, i wszyscy piszący listy do Dra Sz., „ani na chwilę nie przypuszczają nawet, żeby Droszewski dla jakichkolwiek powodów zfałszował był kamienie runiczne, a nawet, żeby był w stanie je zfałszować“, i sądzą, że „ani był zdatnym, ani dosyć wytrwałym, aby podejrzenie jakiegokolwiek podrobienia nań paść mogło“; ale przypuszczenie to znowu w obec innych ich oświadczeń żadną miarą krytyki wytrzymać nie może. Ci sami panowie bowiem zeznali między innemi także: że Droszewski „był człowiekiem dobrego wychowania, choć bez gruntownego wykształcenia“ (str. 30); że „zajmował się szczérze czytaniem książek i z dziełami Lelewela był obeznany“ (str. 37, 43 i 62); że „był miłośnikiem starożytności“ (str. 40); że wspólnie z p. Szymborskim, przyjacielem swoim i byłym sąsiadem Mikorzyna, często „gonił za zbieraniem kamyków, wyróżniających się od innych“, dla czego téż inni żartując, nazywali ich „mineralogami“ (str. 42); że „zajmował się z całém zamiłowaniem i poświęcał prawie wszystkie fundusze na zbieranie biblioteki, tak klasyków polskich, jak dzieł ludzi uczonych, że nabywał starożytności i zbierał różne ziemne pokłady“ (tamże); że „miał słabość, i to wielką, należenia do ludzi znaczenia, i z całém poświęceniem chorował na archeologa, że wiele nad sobą pracował i wiele czytał“ (str. 43); że „stryj własny skarżył się na niego, że zamiast gospodarstwa bawią go kamienie i urny“ (str. 45), itp. Odwiedzał naturalnie przytém często i śp. Feliksa Wężyka w Mroczeniu, także „lubownika kamieni“, który posiadał „bogate zbiory biblioteki, numizmatyki, rękopismów i starych zabytków“, i gdzie właśnie Droszewski „nabrał najwięcéj chęci do pracy, mając silnego bodźca dwoje ócz magnetycznie ciągnących serce jego“ (str. 42). Szkoda, że pan Szymborski, który ostatniéj wiadomości udzielił Drowi Sz., nie nakreślił jéj nieco wyraźniéj; tak urywkowém bowiem rzuceniem słów tych dostarczył chyba tylko naszym powieściopisarzom wybornego przedmiotu do romansu archeologicznego na temat kamieni mikorzyńskich!

Po przytoczeniu wreszcie z uwagami od siebie Protokółów i korrespondencyi, Dr. Sz. pozyskawszy, jak mu się zdaje, „pewność nie ulegającą wątpliwości względem autentyczności kamieni mikorzyńskich“, zastanawia się w dalszych rozdziałach swéj pracy (str. 64—152) nad róż-

nemi zagadnieniami: „Czy napisy na kamieniach mikorzyńskich są polskimi czy słowiańskimi“? „Stopień oświaty Słowian w czasie ich przyjścia z Azyi do Europy“; „Jakiego pisma używali pierwotnie Słowianie południowi“? i t. d. i t. d., i buduje w ogóle, jak się sam wyraża, „na filarze kamieni mikorzyńskich zamek malborski nauk archeologicznych słowiańskich“ (str. 64). Szanowny autor daruje, że w ślad za nim nie pójdziemy daléj, lecz odpowiemy mu słowami Józefa Przyborowskiego, który „już dawno wiarę stracił w pomniki runiczne“, a pisząc do autora w téj sprawie, oświadczył: „Nie masz co żałować téj urojonéj chluby runicznéj, bo mamy dowody cywilizacyi przedhistorycznéj miliony, i nie potrzebujemy ich podrabiać“ (str. 20).

Kończymy zatém rozbiór niniejszy zapewnieniem, że według naszego przekonania, za autentycznością napisów i figurek na kamieniach mikorzyńskich nie dostarczył Dr. Sz. żadnego dowodu, i owszem przytoczył nawet mimowolnie kilka szczegółów, które potwierdzają w zupełności gruntowne i na sprawiedliwéj krytyce oparte orzeczenie Dra Małeckiego, że „kamienie są autentyczne, ale runy i rysunki na nich sfałszowane“. Orzeczenie to byłego profesora języka i literatury polskiéj przy Uniwersytecie lwowskim nabrało teraz nawet większéj jeszcze stanowczości, gdyż jak sam Dr. Sz. zeznaje: „kamienie nieckowate na podobę mikorzyńskich, tylko bez napisów i rysunków“ (str. 26 i n.) znaleziono niedawno i w innych tamtejszych stronach, jeden w Bieganinie, trzy w Kotowiecku itd. Na zakończenie wszakże ośmielamy się jeszcze tylko zrobić wyrzut autorowi, że niepotrzebnie niektóre korrespondencye w całości przytoczył. Te i owe ustępy z nich, jak np. ów, w którym pan Kazimierz Droszewski, brat śp. Piotra, oświadcza, że w r. 1873 po przeczytaniu rozprawy Dra Estreichera, miał zamiar „wziąć się do osobistéj obrony honoru śp. brata swego“ (str. 47), można było bez ujmy całkiem opuścić. Takie pogróżki mogą być dobre dla ram gazet politycznych i dzienników literackich drugiego rzędu, wydawanych tylko na dzisiaj, ale bądź co bądź, szpecą dzieło naukowe, które w każdym razie dla materyału i ciekawych szczegółów, jakich dostarcza, ma zapewnioną na dłuższy czas wartość. Zdaje się nam się przecież, iż tak Dr. Sz., jak pan Kazimierz Droszewski powinni być sami przekonani o tém, że krytyka taką bronią walczyć nie może, i nikt spornych wątpliwości naukowych, ani rewolwerem, ani pałaszem rozstrzygać nie będzie. *Dr. W. W.*

Nauki prawne.

Walenty Dutkiewicz: O mniemaném prawie zwyczajowém w Polsce. (Bibl. umiej. prawnych, zeszyt 35 seryi II). Warszawa. 1876. str. 71. 8vo.

109] Po wydaniu wielkich kodeksów, nastała w Europie z początkiem bieżącego stulecia epoka, w któréj kodeksy te zaczęto uważać za alfę i omegę wiedzy prawniczéj, lekceważyć dawniejszy rozwój prawa, a przedewszystkiém zapoznawać doniosłość prawa zwyczajowego. Niebezpieczeństwo było w tém wielkie, bo zrywano naturalny związek ustawodawstwa z wyrobionemi w ciągu wieków pojęciami prawnemi każdego narodu, gubiono najlepszą podstawę jego dalszego rozwoju a popadano już w zgubny obłęd, że starano się wypracować kodeksy tak na wskróś doskonałe i tak nieliczące się ze stosunkami różnych narodów i krajów, żeby mogły obowiązywać od gór Marokańskich aż do wyżyn Uralu. Szczęściem, że nowo-powstająca szkoła historyczna prawników obaliła ten zarozumiały przesąd. Wykazała ona, że niedość jest napisać i wydać ustawę, bo jeżeli ustawa ta nie będzie licować z potrzebami i wyobrażeniami narodu, to żadna moc jéj utrzymać nie zdoła; zwróciła zarazem uwagę na prawo zwyczajowe, jako drugie samoistne i spółrzędne źródło prawa, i dowiodła, że zwyczaj i ustawodawstwo współdziałały ku wytworzeniu prawa każdego z istniejących narodów, wzajemnie się uzupełniając i nieustannie z sobą rywalizując. Prawda ta niezbita odniosła świetne zwycięztwo nad przeciwnikami zaskorupiałymi w chwilowéj kodyfikacyi a pozbywszy się formy przesadnéj, z jaką wystąpiła była pierwotnie, stanęła beznamiętnie jako podstawa całéj nowszéj nauki prawa i dalszego jego rozwoju. Z tą myślą przewodnią wyjaśniali wielcy badacze historye prawa pojedynczych narodów pierwéj niezrozumiane, gromadzili i wydobywali z zapomnienia pomniki zarówno ustawodawstwa, jakotéż prawa zwyczajowego, kreślili działalność obu tych źródeł prawa i ich wzajemny, różnym kolejom w biegu wieków i w każdym narodzie podległy stosunek. Pokazało się, że prawo pierwotnie wszędzie na zwyczaju się opierało, ustawodawstwo powstawało później, bardzo powoli i nieśmiało; wpływając pojedynczemi postanowieniami na reformę prawa zwyczajowego, wzmacniało coraz to więcéj swoje znaczenie; a tam dopiero i wtedy osiągło nad prawem zwyczajowém przewagę, gdzie i kiedy zdobyło się na sformułowanie ogólnych zasad prawnych, i takie określenie każdéj pojedynczéj instytucyi, że cały jéj system znalazł się w ustawie i wszystkie wypadki praktyczne dały się z ustawy wprost lub w drodze analogii wyprowadzić. Od téj albowiem chwili prawo zwyczajowe musi na drugi plan ustąpić, zadowalnia się wypełnieniem luk ustawodawstwa, nie pozwala mu się tylko zbyt daleko posuwać i jest dlań skuteczną kontrolą.

Na tych w całéj dzisiejszéj umiejętności prawa uznanych spostrzeżeniach oparli badania swoje nad prawem polskiém i jego historyą już oddawna Romuald Hube i Z. A. Helcel „wykazując, że ustawodawstwo polskie nawet w najpóźniejszych Rzpltéj czasach, choć w grube urosło volumina było tylko dopełnieniem prawa zwyczajowego albo reformą“ — „rzadko podnosiło się do pojęć ogólniejszych a zwycajnie było z natury swéj specyalne, urywkowe i urządzało to tylko, co wypadało koniecznie zmienić, bo po za niém stał cały systemat prawa zwyczajowego“. Zdania te wielkich naszych prawników starał się i recenzent piszący te słowa w kilku swoich rozprawkach bliżéj przeprowadzać i na historycznych faktach wykazywać. Porównywając rozwój prawa w Polsce z rozwojem jego w Rzymie i w państwie frankońskiém i niemieckiém przedstawiał powolny w państwie polskiém średniowiecznem patrymonialném wzrost władzy ustawodawczéj i jéj działalności aż do r. 1505go, a zarazem powolny wzrost ustawodawstwa w obec przemożnego prawa zwyczajowego, przedstawiał walkę tych dwóch źródeł prawa za Zygmuntów, która, na nieszczęście, skończyła się upadkiem usiłowań kodyfikacyjnych i pozostawiła prawu zwyczajowemu zbyt szerokie pole, nad siły jego zadanie aż do ostatnich chwil Rzpltéj.

Przeciw temu wszystkiemu występuje p. D. w ostatniéj swéj pracy, a stojąc na stanowisku kodexistów, przeczy przynajmniéj od czasów Kazimierza Wgo niemal istnieniu prawa zwyczajowego w Polsce, nazywając je tylko „m n i e m a n é m“ t. j. przez autorów innego zapatrywania wymyśloném.

Z naszéj strony uważamy za rzecz zupełnie bezpożyteczną bronić powszechnéj nauki o „prąwie zwyczajowém“, bo to rzecz oddawna już rozstrzygnięta w umiejętności, w któréj czytelnik pracy p. D. znajdzie na wszystkie jego zarzuty gotową odpowiedź. Co się zaś tyczy zastosowania nauki téj o prawie zwyczajowém do historyi prawa polskiego, podniesiemy z rozprawy p. D. tylko dwa zasadnicze twierdzenia.

Na str. 7 czytamy: „Skoro w s z y s t k i e zwyczaje prawne były spisane za Kazimierza Wgo i z nich utworzono statuty, to ustało prawo zwyczajowe ogólniejszego znaczenia, bo albo było zatwierdzone w stosownéj redakcyi, albo zmienione, czyli odrzucone. Obok zatem statutów ż a d n e g o j u ż z n a c z e n i a z w y c z a j e m i e ć n i e m o g ł y“. Otóż pojąć nam trudno, jakim sposobem tak uczony i bystry prawnik jak pan D. mógł wystąpić z twierdzeniem, że w statutach Kazimierza Wielkiego w s z y s t k i e zwyczaje zostały spisane! Przyznaje p. D., że przed Kazimierzem W. nie mieliśmy statutów, a więc te kilkadziesiąt przepisów, z których się cztery statuty Kazimierza W. składają, to już ma być całe prawo polskie w XIV wieku? Wszakże w statutach tych, jak to wszyscy uznają, ani jedna instytucya prawna zasadniczo określoną i wyczerpniętą

nie jest; wszakże wszystkie przepisy zawierają tylko luźne postanowienia w pewnych szczegółach prawnych, które wymagały reformy; wszakże, jeżeli korrektura z r. 1534 (jak to p. D. uznaje) nie jest kodeksem całość prawa wyczerpującym, to jakże statuty Kazimierza W. kodeksem takim być mogą? Jeżeli Kazimierz W. nakazywał, aby podług statutów jego sądzono, to przecież postanowienie to tak tylko można rozumieć, że kwestye, na które w statutach znajdował się przepis, podług statutu należało rozstrzygać, nigdy zaś, jak to rozumie p. D., że Kazimierz W. prawo zwyczajowe zupełnie usunął, o czém w statutach nie tylko nie ma wzmianki, ale czemu statuty całą osnową swą wprost przeczą. Czy p. D. może sobie wyobrazić sędziego polskiego w XIVtym wieku, któryby nie mając przed sobą żadnego prawa zwyczajowego tylko statuty Kazimierza Wgo, zdołał podług prawa sądzić? my sobie w żaden sposób wyobrazić nie jesteśmy w stanie. Upada więc i wniosek jaki p. D. z twierdzenia swego wyprowadza, że prawo zwyczajowe istnieć przestało. Na co zresztą wszelkie rozumowanie. Mamy ogłoszone przez Helcla zapiski sądów krakowskich od r. 1388—1505 i widzimy z nich, że wszystkie postanowienia sądowe zapadają „*iuxta consuetudinem terrestrem*“ a w ciągu stu kilkudziesięciu lat zaledwie kilka razy ustawy są powołane.

Drugi punkt. Autor przedstawia sobie całe nasze *volumina legum* jako jeden kodeks wydany w państwie dzisiejszém z uorganizowaną władzą prawodawczą, z dziennikiem praw państwa, z sądownictwem wykształconymi prawnikami obsadzoném, z siłą niezawodnéj w danym razie zbrojnéj egzekutywy. Dla tego téż p. D. sądzi, że każda ustawa, w dawnéj Polsce wydana, była bezwzględnie i wszędzie zastosowaną i każdy przepis ustawy uważa za fakt historyczny, że tak a nie inaczéj się działo. Autor oburza się na porównywanie Polski Piastowskiéj z państwem Karolingów, niespostrzegając się, że sam wtłacza ją najnienaturalniéj w ramy *du Consulat et de l'Empire* i czas ogłoszenia kodeksu Napoleona. O ile takie zapatrywanie się jest błędném, zbyteczna byłoby szeroko się rozwodzić. My przepis dawnych ustaw uważamy tylko za fakt, że taka była wola prawodawcy, ale uwzględniając, że od wydania ustawy do wykonania jéj droga była daleką, czytając jednę i tę samą ustawę kilkadziesiąt razy powtarzaną a niewidząc jéj skutków, szukamy wszystkiemi środkami, jakie nam daje metoda historyczna, jak i o ile wykonaną została, co jéj przeszkadzało i o ile odmienna zasada prawa zwyczajowego się utrzymała. To już rzecz trudna; — przedstawiając prawo w jego kilkuwiekowym rozwoju nie dość być znakomitym komentatorem kodeksowym, trzeba być historykiem i panować nad metodą historyczną, którą p. D. w zupełności pomija.

Uważamy téż, że młodzi pracownicy na polu prawa polskiego zamiast zapuszczać się w szczegółowe zbijanie wywodów p. D. i tworzyć spór niemający racyi bytu, lepiéj przekonają szanownego autora szeregiem wydawnictw i prac oryginalnych, które obok ustaw krytycznie opracowanych, historycznie wyjaśnionych, opierać się będą nadto na nieprzejrzanym materyale prawa zwyczajowego. Będąc jednymi z pierwszych, którzy uznają długoletnią i tak skuteczną pana D. nad prawem polskiém pracę, jesteśmy pewni, że sędziwy badacz niczego więcéj nie pragnie. *M. B.*

Nauki społeczne.

Bericht der Handels- und Gewerbskammer in Lemberg über den Handel und die Industrie sowie deren Beförderungsmittel im Kammerbezirke für die Jahre 1866—1870, erstattet an das hohe kk. Handelsministerium. Lemberg. Verlag der Handels und Gewerbskammer. 1879. str. 531 i CLXIII. 8vo, tudzież spis rzeczy.

110] Do najsłuszniejszych wymagań, jakim powinna uczynić zadość praktyczna statystyka, należy żądanie, aby wyniki badań statystycznych ile możności najrychléj ogłaszane były drukiem, przez co dopiéro staje się możliwém wszechstronne zużytkowanie tych rezultatów w celach gospodarczych, administracyjnych i naukowych. Zestawienia o kilka lat spóźnione tracą największą część wartości, jaką mają dla ocenienia stosunków gospodarczych, stają się po większéj części bezużyteczne dla administracyi, a i pod względem naukowym pożytek z nich w skutek spóźnionego ogłoszenia znacznie jest mniejszy. Opracowanie materyałów statystycznych, polegające na obliczeniach procentów i innych cyfr stosunkowych, porównanie ze stosunkami innych krajów, wyprowadzenie wniosków z uzyskanego i opracowanego materyału, to wszystko są rzeczy wymagające wiele pracy a przeto i czasu, lecz zestawienie mieszczące materyał pierwotny bez innych obliczeń, jak sumy u dołu tablic, powinny być ogłaszane ile możności najrychléj i wszelka zwłoka jest tu nie do darowania. Tém trudniéj usprawiedliwić zwłokę, jeśli chodzi o stosunki przemysłowe i handlowe, jeśli ogłoszone daty mają na celu przedewszystkiém poinformowanie kół handlowych, przemysłowych i osób mających stosunki z niemi o stanie pewnéj części kraju, mają być podręcznikiem informacyjnym (*ein Nachschlagsbuch,* jak Niemcy mówią). A przecie mamy przed sobą książkę, którą oddano w ręce publiczności dopiéro w połowie Czerwca 1876 r., pomimo, że w sierpniu 1872, jak świadczy notatka na wstępie, ostatnie wykazy zostały wygotowane i przedłożone ministerstwu, pomimo wreszcie, że w r. 1873 druk jéj rozpoczęto. Widocznie lwowska Izba handlowa i przemysłowa mało dba o należyte informowanie kół interesowanych o stosunkach swego okręgu, ale też w takim razie trzeba było być kon-

sekwentnym i zaoszczędzić znaczne koszta, jakich wymagało wydanie tak piękne, a będące dziś w skutek opóźnienia mało co więcéj, niż makulaturą. Tak uczyniła krakowska Izba handlowa, która wcale nie wydrukowała sprawozdania z lat 1866—70, podczas, gdy brodzka Izba handlowa wydała swoje jeszcze w roku 1872, pomimo, że takowe zawiera daty w części nie pierwotne, lecz już opracowane, a mianowicie tablice graficzne.

Drugi zarzut, jaki mamy zrobić niniejszemu sprawozdaniu lwowskiéj Izby handlowéj jest ten, że sprawozdanie ogłoszono wyłącznie w niemieckim języku. Zachodzi tu widocznie potrzeba przypomnienia gadki o tabakierze i nosie i zapytania, czy Izba i jéj prace są dla kraju, czy kraj dla Izby. Jeżeli tedy Izba zdecydowała się ogłosić drukiem sprawozdanie o stosunkach kraju, które przedłożyła ministerstwu, niechby była kazała przetłómaczyć je na polski język, co było bardzo łatwém, skoro tablice z cyframi zapełniają cały tom, a tekst jest nadzwyczajnie szczupły. Nagłówki tablic mogły być równocześnie i w niemieckim języku, co umożebniłoby korzystanie ze sprawozdania obcym, np. Izbom handlowym po za granicami kraju.

Co do saméj treści zauważyć musimy przedewszystkiém, że sprawozdanie odnosi się do okręgu terrytoryalnego Izby, zatém nie zawiera dat z zachodniéj i ze znacznéj części wschodniéj Galicyi, a okręgi Izb handlowych w Galicyi złożone wyłącznie ze stanowiska administracyjnego nie stanowią żadnéj całości gospodarczéj tak, iż przy czytaniu co chwila daje się uczuwać potrzeba uzupełnienia dat podanych datami z okręgów Izby krakowskiéj i lwowskiéj. Témbardziéj żałujemy, że jednego z tych sprawozdań nie ogłoszono wcale drukiem i w drugiém zastosowano odmienne formularze tak, iż porównanie i zestawienie dat tego sprawozdania z sprawozdaniem lwowskiém jest częścią bardzo utrudnione, częścią niemożliwe. Lwowskie sprawozdanie jest o wiele szczegółowsze i jako podręcznik informacyjny byłoby wcale cenném, gdyby było o parę lat wcześniéj wydaném. Pomijając tę okoliczność, życzylibyśmy sobie jeszcze więcéj krytyki przy zestawianiu materyału nadesłanego przez starostwa, władze skarbowe i innych korrespondentów. Wszak to dla téj fachowéj krytyki przez ręce Izb handlowych przechodzi ta część materyału statystycznego. Nie należy przeto cierpieć w zestawieniach takich błędów, jakim jest np. w odpowiedzi na pytanie o ilość godzin dziennéj pracy robotników przy gorzelni zapisek, że robotnik pracuje 24 godzin dziennie. Oczywiście mylną jest także data, że wartość 5480 wiader miodu wywarzonych w 10 miodosytniach wynosi tylko 5360 złr. a więc niespełna 1 złr. za wiadro! Wykazy stanu bydła na podstawie spisu z r. 1869, wykazy zbiorów rolniczych na podstawie wiadomości zebranych przez władze polityczne, a

właściwie skomponowanych przez nie przy zielonym stoliku, mogły bezpiecznie odpaść, skoro pierwsze są ogłoszone dawno w publikacyach rządowych, a drugie ogłaszane były w szematyzmach, zaś od r. 1869 zastąpione są o wiele dokładniejszemi datami zbieranemi przez towarzystwa rolnicze. Również nie było potrzeby drukowania w sprawozdaniu, przestarzałych do tego, dat o szkołach ludowych, średnich i wyższych.

T. P.

Nauki lekarskie.

A. S. Berger. Dr. med. **Przewodnik dla pijących wody mineralne,** oraz sposób zachowania się podczas picia tychże. Lwów 1876. 8-o 29 str.

111] Od piszącego dziełka popularne przedewszystkiem wymaga się, by sam umiał to, czego innych uczyć zamierza, i by pod pozorem uczoności nie rozszerzał zgubnych błędów. Książeczka pana Bergera może przeciwnie służyć jako wzór, jak można na 29 stronnicach zebrać niezliczone mnóstwo błędów i fałszów i udowodnić najzupełniejszą niewiadość przedmiotu, który się zamierza popularyzować. Ażeby zdanie to usprawiedliwić, przytoczymy tylko kilka szczegółów, gdyż na obszerniejszą krytykę ten płód literacki wcale nie zasługuje.

I tak, jako jeden ze środków przygotowawczych do użycia wód lekarskich uważa autor upust krwi; w zimie zaleca używać tylko wody püllnawskiéj, marienbadzkiéj, iwonickiéj i buskiéj; bez bliższego określenia uważa wczesny poranek między 5 a 6 godziną jako najstosowniejszy do używania wód; co do ilości wody poleca rozpoczynać od 2—4 kubków 6cio uncyowych, i postępywać stopniowo do 8miu, a najczęściéj do 12tu; miarą użycia ilości wody są według autora wolne wypróżnienia lub przypadłości przypływu krwi do głowy i piersi; kobietom ciężarnym nie radzi używać w ogóle wód lekarskich, pozwala tylko na używanie najmniéj wskazanych, a niekiedy wprost szkodliwych tj. wody püllnawskiéj i marienbadzkiéj, itd. itd.

W dalszym ciągu popełnia autor tak rażące błędy, że stając w jego obronie możnaby twierdzić, że pisał swą książeczkę jedynie tylko w tym celu, ażeby się przekonać, do jakiego stopnia publiczność polska potrafi być cierpliwą i pozwoli z siebie żartować. I tak nadmienia, że Szczawnica ma 5 zdrojów; że zdrój Waleryi i Szymona (oznaczone wspólném mianem szczawy trzeciéj) znajdują się między Szczawnicą, a osadą zwaną Miodziuś; że wodę ze źródła Waleryi rozbierał chemicznie Prof. Czyrniański; że wody Szczawnickie używane bywają ze skutkiem między innemi w zadumie, w gorączce żółciowéj, nerwowéj i tyfusie. Żegiestów zalicza

autor do wód alkalicznych, zwierających sól kuchenną, Krościenko do wód żelazistych, Jaszczurówkę do letnich wód alkalicznych, Baden pod Wiedniem do źródeł słonych itd. itd.

Taką lichą ramotę zaleca autor w przedsłowiu każdemu pacyentowi, jakotéż panom kolegom, szczególniéj na prowincyi. Lekarze nasi nie zasłużyli sobie na to, by ich posądzać, że potrzebują czerpać wiedzę aż z przewodnika P. Bergera. *W....i.*

Dr. Kadyi: Einiges über die Vena basilica und die Vena des Oberarms. Zeitschrift für Anatomie und Entwickelungsgeschichte II. Bd. 1. 2. Heft. 1876.

112] Autor, będący obecnie asystentem przy Zakładzie anatomii opisowéj w Uniw. Jagiellońskim, jako demonstrator przy Zakładzie anatomicznym wiedeńskim, poddał starannemu badaniu przebieg i rozpołożenie żył na ramieniu. Praca ta jest z podwójnego względu bardzo wdzięczną, raz że dla żył ramieniowych nie było dotąd stałego prawidła przebiegu, opartego na podstawach anatomicznych, i rozumnego wytłomaczenia licznych odmian i pozornych nieprawidłowości przebiegu tak głównych pni, jakotéż licznych drobnych gałęzi; a powtóre, że dokładna znajomość stosunków topograficznych ze względu na liczne pnie i gałęzie żylne jest dla chirurgii rzeczą bardzo pożądaną. Autor umiał téż należycie pogodzić względy ściśle naukowe z względami praktycznemi, dodając na końcu swéj rozprawy uwagi chirurgiczne.

Dzieli on żyły ramieniowe na trzy rodzaje, a mianowicie na żyły towarzyszące tętnicy ramieniowéj, na głębokie żyły ramieniowe, towarzyszące głębokim gałęziom tętnicy ramieniowéj i na żyłę królewską *(vena basilica)*. Ze stosunków, znalezionych na 50 preparatach świeżych, a 8 zasuszonych, które z wielką dokładnością opisuje, wyciąga autor ogólne wnioski, które dadzą się streścić w następujących słowach: Wielkie żyły, jak pachowa i podobojczykowa zachowują względem tentnic częściową samodzielność. Ale i żyły towarzyszące tętnicom *(venae comitantes)* nie zawsze odpowiadają odnośnym tętnicom, gdyż nietylko pod skórą, ale i w głębi znajdują się żyły samodzielne, mające swe własne prawidła przebiegu. Im bardziéj rozwinięte są żyły samodzielne, tém bardziéj zmniejsza się rozmiar żył towarzyszących. Taką samodzielną żyłą jest zwana przez autora żyła ramieniowa *(vena brachialis)*. Często bywa ona bezpośrednim ciągiem żyły królewskiéj, albotéż powstaje z gałęzi, które łączą żyłę królewską z żyłami towarzyszącemi tętnicy ramieniowéj, a łącząc się z coraz nowemi gałęziami obwodowemi przedstawia w pasze silny pień żylny.

Czasopismo, w którém autor ogłosił swą rozprawę, jest bardzo mało rozpowszechnione i zaledwie przystępne specyalistom w całém tego słowa znaczeniu; dla tego radzimy autorowi, by ogłaszając dalsze prace podawał je przynajmniéj w streszczeniu w jedném z czasopism lekarskich polskich, w celu zaznajomienia z niemi szerszéj publiczności lekarskiéj polskiéj. *E. K.*

M. Gedl: Wpływ kwasu salicylowego i salicylanu sodowego na ciepłotę ludzi niegorączkujących. (Medycyna 24, 25, 26.) 1876.

113] Autor przeszedłszy obszernie na wstępie swéj rozprawki wyniki licznych doświadczeń czynionych ze znanemi środkami obniżającemi ciepłotę ciała gorączkową, celem przekonania się, o ile takowe wpływają na ciepłotę prawidłową, zwraca uwagę na niezgodność zdań kilku badaczów co do działania kwasu salicylowego, która pochodzić może jużto z niezupełnie ścisłéj obserwacyi, jużto z nieczystego środka podawanego chorym lub z niedostatecznéj dawki tegoż. Z tego powodu p. G. powtórzył odnośne doświadczenie w klinice lekarskiéj prof. Korczyńskiego w Krakowie. Używał on do tego chorych niegorączkujących z przewlekłemi chorobami lub wyzdrowieńców jednako żywionych, u których przed doświadczeniem mierzył przez 4 dni ciepłotę 5 razy na dzień zakładając z wszelkiemi możliwemi ostrożnościami pewny ciepłomierz. W 4 lub 5 dni po takiem przygotowaniem zadawał 5,0 kwasu salic. lub salicyl. sod. chemicznie czystego. Na podstawie 12 doświadczeń dochodzi autor do do kilku wniosków, z których jeden zgodny ze zdaniem Riess'a t. j. iż środki powyższe obniżają ciepłotę fizyologiczną niekiedy, zazwyczaj bardzo nieznacznie (w 4 przypadkach o 0·1^0 — 0·3^{0}C, raz tylko o 1·2^{0}C); drugi zgodny ze zdaniem Fürbringera, iż niekiedy żadnego wpływu nie wywierają (w 5 przypadkach); trzeci jednak zupełnie nowy, mianowicie, iż zmniejszają wahania fizyologiczne ciepłoty i czynią takową bardziéj stałą, niż w stanie fizyologicznym (w 3 przypadkach); wniosek ten zupełnie usprawiedliwiony odpowiada wynikowi doświadczeń Jürgensen'a nad działaniem chininu.

Spostrzeżenia te aczkolwiek nie zbyt ważne dla praktycznego lekarza, choć w praktyczném czasopismie umieszczone, jednakowoż łączą niejako dotychczasowe rozbieżne zdania, a trzeci wniosek rzuca może niejakie światło na sposób, w jaki kwas solicylowy obniża ciepłotę gorączkową.

Doświadczenia są dokładnie przeprowaezone i opisane — zarzućiby im tylko można, iż do doświadczenia użył autor ludzi schorzałych niegorączkujących, w których ciepłota sama przez się była przeważnie niską,

a tętno często względnie za częste; przeto i różnica ciepłoty nie była może tak widoczną, jakotéż zdolność wessania środka działającego nie jednakową.

K. W.

Dr. Stanisław Jerzykowski. Wykład położnictwa. Poznań 1867. 8o str. VIII. 460.

W przedmowie pisze autor, iż w tym podręczniku starał się jak najkróciéj i jak najtreściwiéj skreślić naukę położoniczą według dzisiejszego jéj stanowiska dla uczącego się lub praktycznego lekarza, który nie rzadko nie ma tyle czasu, by się mógł zagłębiać w obszerne teoretyczne wywody.

Książka ta napisana na podstawie kilkunastu dzieł, które autor cytuje, ma zalety i wady każdego podręcznika, przedstawia zwięźle bez krytyki i teoretycznych objaśnień zasady położnictwa tak iż w wielu razach potrzebie praktycznego lekarza odpowie — nie wystarcza jednak uczącemu się, który dla zrozumienia dokładnego przedmiotu teoretycznéj części lekceważyć nie powinien, i nie wystarczy w zawilszych przypadkach praktycznemu lekarzowi, właśnie wtedy, kiedy znajdując się sam z swoją książką najwięcéj jéj pomocy potrzebuje. Zarzut ten dotyczy głównie rozdziału traktującego o operacyach położniczych, który nie dość jasno jest napisany. Aczkolwiek wprawdzie wykonywania operacyi z książek tylko nauczyć się nie można, toć przecież praktyczny lekarz operujący nie rzadko wymaga koniecznie od podręcznika swego ściśle określonych wskazań i warunków operacyi, i jasnego przedstawienia sposobu operowania, a pod tym względem podręcznik ten nie zadowoli go zupełnie. Mówiąc np. ogólnikowo o wskazaniach do obrotu pisze autor: „obracamy płód *a)* w położeniach prawidłowych, kiedy takowe dla dotyczącego wypadku są niepomyślne dla różnych powikłań; w tego rodzaju wypadkach akuszer obróciwszy płód, spełnił już całkowicie swe zadanie;“ otóż z tém ostatniem zdaniem zgodzić się nie można, bo akuszer obróciwszy płód (oczewiście na nóżki myślał autor) bardzo często sam wyciągnąć go musi. Mówiąc o wywiertnikach, pomija autor najlepszy trepan Brauna; potępia bezwzględnie a niesłusznie użycie kleszczy na główkę rodzącą się na ostatku, choć parę kartek niżéj trochę się z niemi godzi. Kranioklasta nie lubi autor, bo omawiając rozmaite sposoby wydobywania główki przewierconéj po macoszemu traktuje to nader użyteczne narzędzie, które wszelkie inne szczypce kostne, hak ostry i kefalotryb zastąpić może. Na stronie 165 podając warunki, śród jakich kleszcze zakładać można, mówi autor o ścieśnieniu miednicy i żąda, żeby: „zwężenie nie przekraczało pewnych granic“ tj. najkrótszy wymiar nie powinien wynosić mniéj jak 8 a względnie 7·5 ctm.; jeden wiersz niżéj zaś pisze autor: „w ogóle kie-

dy tylko dostrzeżemy śladów zwężenia, trzeba operacyę tę należycie rozważyć i kleszczy nie nakładać nigdy, skoro zwężenie jest widocznem." Cały ten ustęp jest niejasny, wyrażenie „widoczne" bardzo elastyczne — a frazes ostatni nie może się ostać ani w obec nauki, ani w obec doświadczenia.

Fizyologia i patologia ciąży, porodu i połogu jest dobrze i dokładnie napisana, objawy są jasno skreślone, leczenie dokładnie podane, choć i pod tym względem kilka zarzutów zrobić musimy:

Mówiąc o krwotoku przy łożysku poprzedzającém i w pierwszych miesiącach ciąży (str. 253, 267), kiedy jeszcze zadaniem leczenia jest „powstrzymać grożące poronienie" i "krwotok nie jest zbyt wielki," poleca autor obok kwasku, spokoju, itd., robić na brzuch zimne okłady i wstrzykiwać zimną wodę do pochwy — a przecież zimne wstrzykiwania mogą łatwo sprowadzić to, czego się obawiamy, tj. silniejsze skórczenie macicy i poronienie. Na str. 296 mówi autor o leczeniu słabych bólów porodowych w okresie otwierania się ust macicznych, a podaje wszystkie środki wzmacniające bóle porodowe i poleca jako najlepszy sporysz; wprawdzie niżéj opisuje autor szkodliwe skutki sporyszu i mówi, że go tylko wtenczas użyć wolno, „kiedy nie masz mechanicznych przeszkód, kiedy więc usta maciczne są zupełnie rozwarte, albo do tego stopnia rozciągliwe, że w razie niebezpieczeństwa dla dziecka, dałoby się poród sztucznie ukończyć." W obec faktu jednak, że niektórzy lekarze nie lubiący operować i tak są skłonni do nadużywania tego leku, a w ślad za nimi akuszerki, w obec wielkiéj szkody, jaką lek ten niewłaściwie użyty sprowadzić może, należało zdaniem naszém wskazania i przeciwskazania leku tego przy porodzie ściśléj określić.

Co do formy dzieła, żałować musimy, iż zapewne wzgląd na wielkie koszta wstrzymał autora od podania rycin objaśniających przedmiot. Styl jest gładki, czyta się książkę przyjemnie, ale autor trzyma się swego wyrazownictwa, które nas częstokroć razi np. błony jajeczne, wejście miednicze, wodówka, przodowanie, papier reagiencyjny, korncang, metoda operatywna. *H. J.*

Językoznawstwo i historya literatury.

Aleksander Walicki: Błędy nasze w mowie i w pismie, ku szkodzie języka popełniane. Warszawa. 1876. 8ka mn. str. X i 103.

115] Przed kilkoma laty podniesiono w Krakowie głos przestrogi, z powodu niebezpieczeństwa, jakie grozi naszemu językowi od nawału wyrazów i wyrażeń cudzoziemskich, jakie wtłaczają weń ludzie niebaczni. Na

to hasło usłyszeliśmy odzew z Warszawy; z czego nie tyle cieszyć, ile raczéj smucić się trzeba. Z tego bowiem wnosić należy, iż nie tylko u nas, ale i w dawnéj stolicy kraju i w ogólności w Królestwie psuje się język; skoro i tam lubownik jego widział potrzebę ratowania go.

Takim gorliwym o czystość mowy polskiéj obywatelem jest autor powyższego dziełka JP. A. Walicki. Tak jak w Galicyi niemczyzna wypiera co raz to bardziéj wyrazy i zwroty swojskie: tak znowu w Królestwie coraz to częściéj można słyszéć i czytać rusycyzmy. I nie może być inaczéj, kiedy w życiu publiczném język polski ustąpił przed rosyjskim.

Dla tego téż autor wytyka w swém arcypożytecznéme dziele osobliwie wyrazy i sposoby mówienia, przejęte z języka rosyjskiego. Ale i dla nas, żyjących w Galicyi, znajduje się w niém niejedna bardzo zbawienna nauka. Pokazuje się bowiem, iż nie mało błędów popełniamy spólnie. A więc przestrogi, jakie daje p. Walicki, stosują się w znacznéj części tak dobrze do mieszkańców Królestwa, jako i do mieszkańców Galicyi. ¡Takiemi są niektóre galicyzmy: jak np. brać miejsce, mieć miejsce, on jest bardzo dobrze, mam już dosyć, młody człowiek; — niektóre giermanizmy: jak np. daléj nie idzie, jeden i ten sam; — a nawet i wyrażenia, świadczące o braku zastanowienia: jak np. większa i mniejsza połowa, wewnętrzne przekonanie, zastosowanie praktyczne. Na te wszystkie niedorzeczności, niestety! u nas tak pospolite, znajdzie pragnący poprawy czytelnik w dziełku wzwyż pomienionéme bardzo skuteczne lekarstwo. Oprócz tego powinniśmy być wdzięczni p. Walickiemu, iż bardzo gruntownie i dokładnie roztrząsnął rzecz o imionach własnych; w czém obecnie, zwłaszcza ludzie nibyto oświeceni, najczęściéj grzeszą. Nie małą téż zasługą szanownego autora, zwłaszcza w obec badaczów języka jest to, iż w swéj książce zebrał znaczny poczet prowincyonalizmów litewskich. Ale nie tak rychłobym skończył, gdybym chciał wyszczególnić jeśli nie wszystkie, to przynajmniéj wiele innych zalet tego dziełka, pełnego bystrych uwag i trafnych sądów.

Przeto miałem sobie za obowiązek zwrócić nań uwagę ziomków i zachęcić jak najusilniéj do przeczytania jego, choćby tylko tych, którym jest miły język ojczysty. *P. K. S.*

Dr. Jan Karłowicz: O języku litewskim (odbitka z tomu II „Rozpraw i sprawozdań z posiedzeń wydziału filolog. Akademii Umiejętności") w Krakowie. 1875. str. 242. 8vo. (w „Rozprawach" str. 135—376) [1]).

116] Prace, dotyczące języka litewskiego, są bardzo nieliczne. Znane autorowi dzieła drukowane i wiele rękopiśmiennych, odnoszących się do języka i literatury litewskiéj w ogóle, wymienione zostały w rozdziale IX, „Próba bibliografii litewskiéj. Rękopismy." (str. 197 — 228). W spisie tym znajdujemy 208 druków i 15 rękopismów. Z tego na dzieła gramatycznéj i w ogóle lingwistycznéj treści (gramatyki, słowniki i t. p.) przypada mniéj więcéj 45 druków (pomiędzy któremi znajdujemy kilka, traktujących o języku litewskim nie wyłącznie, ale tylko między innemi) i 6 rękopismów. Przy tak niewielkiéj liczbie prac, poświęconych językowi litewskiemu, każde nowe dzieło, zajmujące się nim, jest rzeczą bardzo pożądaną, naturalnie, jeżeli nie mieści w sobie rażących błędów i niedorzeczności. Z wielką więc przyjemnością witamy wymienioną w tytule téj recenzyi obszerną rozprawę p. Karłowicza, nie tylko wolną od rażących błędów i niedorzeczności, ale, co więcéj, świadczącą nader pochlebnie o dokładnych wiadomościach faktycznych i o ściśle naukowéj metodzie autora.

Po krótkim wstępie (str. 1—6), zawierającym „objaśnienia" skróceń (str. 1) i wymawiania głosek (str. 2 — 6), podaje pan K. swoje badania w następujących rozdziałach:

I. Co o języku litewskim sądzili i pisali nasi uczeni: Bohusz, Siestrzencewicz, Narbutt, Jaroszewicz, Jucewicz, Kraszewski, Kossakowski, Akielewicz, K. A. K. Niektóre dawniejsze o tym języku wzmianki (str. 6 — 77).

II. Zdania cudzoziemców: Dobrowskiego, Thunmanna, Szafarzyka, Boppa, Grimma, Muellera, Benfeya, Schleichera. Konkurs zakładu Jabłonowskiego (str. 77—91).

III. Stopień powinowactwa języka litewskiego ze słowiańskim, germańskim i innemi aryjskiemi, okazany w gramatyce i słowniku (str. 91 — 114).

IV. Języki i narzecza litewskie (str. 114 — 129).

V. Charakterystyka gramatyki litewskiéj: zarysy głosowni, zestawni (morfologii) i składni (str. 129—167).

VI. Próbki języka litewskiego (str. 167—170).

VII. Zarysy znaczenni i słowozbioru (str. 170—190).

---

[1]) Do tego należą „Ważniejsze pomyłki druku w rozprawie O języku litewskim Jana Karłowicza" etc. („Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń wydz. filolog. Akad. Umiej.", tom III. 1876).

VIII. O słoworodzie imion własnych i o przyszłych pracach nad językiem litewskim (str. 191—196).

IX. Próba bibliografii litewskiéj. Rękopismy (str. 197—228).

W pozytywnéj części swojego dzieła, t. j. w części, przedstawiającéj właściwości i charakterystyczne znamiona języka litewskiego, autor postanowił sobie nie dawać nic zasadniczo nowego, ale tylko ograniczyć się zdaniem dokładnéj sprawy z tego, co dotychczas pisali o języku litewskim, jego gruntowni i prawdziwie naukowi badacze. Trzyma on się tu przeważnie Schleichera, dopełniając znajdujące się w jego dziełach wiadomości danemi, zaczerpniętemi z innych autorów. Pomimo to, tu i owdzie znajdujemy samodzielne spostrzeżenia samego p. Karłowicza (np. w rozdz. V na str. 128 — 129, w rozdz. VII, str. 170 i nast., w rozdz. VIII i t. d.), a należyte przetrawienie rezultatów cudzych badań nadaje i pozytywnéj części rozbieranego dzieła jednolitą całość. Jeżeli więc jest ona kompilacyą, to w każdym razie kompilacyą rozumną i sumienną.

W różnicy od rozdziałów III, VI, w których przyjęto za podstawę Schleichera i innych uczonych, rozdziały I, II, VII, VIII i IX, oparte są przeważnie na czysto samodzielnych badaniach naszego autora. Na szczególniejszą uwagę zasługują rozdziały krytyczne I, II i po części VIII, w których p. K. ocenia prace swoich poprzedników, zajmujących się językiem litewskim. Radzilibyśmy każdemu, interesującemu się polską literaturą naukową w ogóle, odczytać rozdział Iszy, w którym K. charakteryzuje prace polskich uczonych o języku litewskim, a z pewnością nabierze smutnego przekonania, że wielu zkąd inąd bardzo przyzwoitych pisarzy, mówiąc o niektórych przedmiotach, ściśle naukowych, zdradzają nieznajomość rzeczy i celują odważném gadaniem o tém, czego wcale nie znają, szarlataneryą i innemi cnotami tego rodzaju. „Trzeba nam oddziaływać“, powiada p. K., „przeciw temu rozgoszczonemu u nas zwyczajowi głośnego i zarozumiałego rozprawiania o rzeczach, których się zgoła nie rozumié, lub co gorsza, które się rozumie opacznie“ (str. 61). Na początku zaś rozdziału IIgo powiada: „Przejrzawszy krytycznie prace i zdania rodaków o języku litewskim, z żalem dochodzę do wniosku, iż zbyt mało i niedokładnie znamy ten przedmiot z tego, co u nas napisano. Musimy przeto u obcych poszukać, czego nam niedostaje; tam dopiero znajdziemy coś pewniejszego i dokładniejszego“ (str. 77). Trudno nie podziwiać naiwności, z jaką niektórzy znakomici pisarze polscy kuli niby to litewskie wyrazy w rodzaju A n a f i e l a s, C h a n t u r e j i t. p., nie wiedząc niestety, że już same spółgłoski *f* i *ch*, wchodzące w skład podobych wyrazów, robią je niemożliwemi w języku litewskim (str. 184—185). Ciekawy szczegół wyczytujemy o „znakomitym“ profesorze Uniw. warsz. i Nestorze literatury warszawskiéj, F. H. Lewestamie: „P. Lewestam w swo-

jéj Historyi literatury powszechnéj IV. 483—490, mówiąc o piśmiennictwie litewskiém, wypisuje prawie dosłownie Jucewicza (Wyjątki itd. str. 7—31), a daléj, włożywszy w usta Bohusza nie te twierdzenia, których on dowodził, wyprowadza wniosek, iż „ks. Bohusz od razu stanął na tém stanowisku, na jakiém (zapewne na jakie) uczeni europejscy wznieśli się dopiero po długich studyach porównawczych str. 486“ (str. 229, 7).

Lubo całe dzieło p. Karłowicza powinno przedstawiać niepospolity interes dla wszystkich tych osób, które pragną zaznajomić się z językiem i prócz tego, po części przynajmniéj, jeszcze z niektóremi innemi stronami życia duchowego jednego z bardzo ważnych plemion, sąsiadujących z plemieniem polskiém, to jednakże sądzę, że nie będzie rzeczą zbyteczną zwrócić uwagę czytelnika na niektóre szczegóły, mogące zająć szersze koło ukształconéj publiczności. Do téj kategoryi należą, między innemi, i zkąd inąd znana pierwotna nazwa Polaków L ę c h y, L ę c h o w i e (a nie L a c h y lub téż L e c h i c i) (str. 232), nazwa k a p ł a n a litewskiego (a nie ognia) Z n i c z lub t. p. (str. 193—194, 241), granice języka litewskiego i jego narzeczy (str. 116 — 118), odrębności pojedynczych gwar litewskich (str. 128—129), pierwiastki i wyrazy słowiańsko-litewskie (str. 97 — 99), pierwiastki i wyrazy słowiańsko - litewsko - germańskie (str. 100 — 102), pierwiastki i wyrazy litewsko - indoeuropejskie (str. 106 — 114), bardzo ciekawe „Z a r y s y z n a c z e n n i“ (str. 170 — 176), a zwłaszcza o „epicznych tautologiach“ w rodzaju „a n i w i d u n i e w i d a ć, a n i s ł y c h u n i e s ł y c h a ć“, „p a ł e m p a l i s i ę“ i t. p. (str. 175—176), „Z a r y s y s ł o w o z b i o r u“ (str. 176—190), a szczególniéj o s ł o w o r o d z i e l u d o w y m (str. 176, 183, nast. i t. d.), o imionach własnych (str. 191—194), o dziejowo-cywilizacyjnym wpływie polszczyzny, wyrażającym się w językach sąsiednich plemion (str. 178—180), gdzie czytamy np. następujące dowcipne określenie wyrazów przyswojonych, że każdy taki wyraz jest „k w i t e m n a o t r z y m a n e“ od innego narodu „d o b r o d z i e j s t w o c y w i l i z a c y j n e, czy to z obszaru myśli, czy z zakresu kultury“ (str. 179), i t. d.

Dopełniając niektóre z twierdzeń autora i podanych przez niego szczegółów, pozwalam sobie zauważyć, że źródłosłowu nazwy Hirrów i Herulów nie można widzieć w litewskiém *gìré* (las) (str. 8—9) jeszcze z tego powodu, iż w litewskim wyrazie mamy *g*, a w wymienionych nazwach nieznane językowi litewskiemu *h*; daléj, że tak częsta w jęz. lit. konstrukcya bezprzyimkowego *Genitiv'u* (np. b o g a t y p i e n i ę d z y zam. w p i e n i ą d z e, k r ó l a p o s ł a n y, zam. o d k r ó l a i t. p.) (str. 160) objaśnia się tém, iż jest to właściwie nie *Genitivus*, ale tylko *Ablativus*, w ogóle zastępujący w językach słowiańskich i litewskich *Genitivus* w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, i t. d.—Podany przez autora spis dzieł, do-

tyczących języka litewskiego, (str. 197 — 224), dodełniam następującemi, które mam obecnie pod ręką i które uważam za niezbędne przy studyowaniu języka litewskiego: 1) *Litauische und Lettische Drucke des 16. Jahrhunderts herausg. v. Adalbert Bezzenberger. I. Der litauische Katechismus vom Jahre 1547. Göttingen. 1874,* 8vo, str. XIV + 36, 2) *Litauische studien. Auswahl aus den ältesten denkmälern. ..... von Dr. Leopold Geitler, etc. Prag. 1875.* 8vo maj. str. 123 (bardzo niekrytyczne), 3) О говорахъ литовскаго языка И. В. Юшкевича (w „Матеріалы для сравнительнаго и объяснительнаго словаря и грамматики. Изданіе втораго отдѣленія Имп. Академіи Наукъ etc. Томъ пятый. СПб. 1861. str. 362—431), 4) *Naujasis Testamentas musû Wiêszpatiês ir Iszganytojo Jezaus Kristaus i lietuwiszkąję Kalbą iszwerstas etc. Fridrikio Kurszaczio etc. Mieste Halle,* 1865, 8vo, str. 309, 5) *Deutsch-Litauisches Wörterbuch von Friedrich Kurschat, etc. Halle* 1870, 1874, 8vo maj. 1 tom: str. XX + 723, 2gi tom: str. XII + 390 itd. Nie wymieniam zaś wielu ze znanych mi litewskich książek, opuszczonych przez p. K., ponieważ, należąc jedynie do literatury ludowéj pewnéj prowincyi, nie mają znaczenia naukowego, i wyliczanie ich zabrałoby niepotrzebnie wiele czasu i miejsca.

Jakkolwiek książka p. K. odznacza się wielką starannością i trzeźwością sądu, to jednak, jak każde dzieło ludzkie, nie jest wolną od pewnych usterków, błędów i niedokładności. Tak np. miesza nasz autor akcent z długością samogłosek (str. 28), bezzasadnie powtarza przypuszczenie Ficka, że litewskie *tvìrtas* „jest zapożyczonym od Słowian wyrazem“, (str. 63), błędnie uważa za czysto polską formę druh (str. 93, 98) zam. drug, drugi i t. d., błędnie przyjmuje przejście *t, d* przed *s, l, m* na *s,* (str. 133 — 134), błędnie uważa polskie jadący za formę jedynie mezką (str. 139), błędnie uważa *as* za pierwotne zakończenie „2go przypadku“ *(genitiv'u)* wszystkich rzeczowników litewskich i słowiańskich (str. 150) i t. d. Za stanowczo zaprzecza autor możności mięszania się języków (str. 81), przecenia dokładność w odtwarzaniu „mowy pierwotnéj Aryjów“ (str. 82), z drugiéj zaś strony, przecenia, jak mi się zdaje, wpływ językowo-cywilizacyjny Polaków, w porównaniu z innemi narodami, ludami i plemionami (str. 180). Niedokładnie wyraża się pan K., mówiąc o odpowiedniości słowiańskich „głuchych jerów“ litewskim samogłoskom (str. 93), o przejściu pierwotnego *a* na *i* w gałęzi litewsko-słowiańskiéj i germańskiéj (str. 94), o tak zwanym „przegłosie (Grimmowski Ablaut)“ (str. 95), o odpowiedniości pierwotnemu *a* litewskiego *e,* „rzadziéj“ *a* (str. 103), o przechowaniu w żmudzkim dawnego *a* tam, gdzie górnolitewskie narzecze na *o* go nadwątliło (str. 118—119), o wątleniu *o* na *e* po zmiękczającém *j* (str. 120, tutaj właściwie przeszło w *e*

nie *o*, ale poprzedzająca to *o* w chronologicznym porządku samogłoska *a)* i t. d.

Cudzoziemskość niektórych wyrazów litewskich, uważanych przez autora za przyswojone (np. *vìrvas, miglà,* użycie wyrazu, znaczącego „język" dla oznaczenia „mowy", i t. p., str. 182, 184, 187) bardzo jest wątpliwa. Naodwrót, zdaniem mojém, niesłusznie widzi pan K. w polskich p o ń c z o c h a, d z i e g i e ć, s t o g, i t. p. wyrazy, wzięte z języka litewskiego (str. 190). Przyswajanie przez Litwinów pewnych wyrazów z języka starosłowiańskiego (np. *tùszczas, vìnczevoti* i t. p., str. 183, 186 i t. p.) uważam po prostu za niemożliwe. *Karalius* (król), *adynė* (godzina) i t. p. weszły do mowy litewskiéj nie z polskiego (str. 185), ale tylko z ruskiego, i mianowicie z białoruskiego („krewickiego"). Wątpliwy wyraz lit. *gryniczia* (izba czeladna), nie mógłby żadną miarą powstać ze starosławiańskiego (!) *gór'nica* (горьница) (str. 185 — 186), ale raczéj z ruskiego *grídnica* (гридница, izba p osłuchalna, sala audyencyonalna) itp.

Bardziéj niż wątpliwém wydaje mi się twierdzenie, że wyraz r a z o w y (chléb razowy) powstał z r e ż o w y, tego samego pierwiastku, co r e ż, r ż y s k o (str. 94). Można téż wątpić o etymologicznéj tożsamotności litewskiego *rakìnti* (zamykać) i t. d. z sanskryckiém *sam-arc* (?) (umocować, ?), łacińskim *arceo* i t. d. (str. 106), litewskiego *kàk-ti* (dostać się), sansk. *çak-* (módz) i t. d. (str. 107), litew. *szèlpti* (pomagać), sanskr. *kalp* i t. d. (str. 107) i t. d. Żmudzki przyimek *da* niekoniecznie ma być wzięty ze słowiańskiego (str. 145, 186); może to być wyraz czysto litewski.

Trudno zrozumiéć, w jaki to sposób mogą się miękczyć spółgłoski po odpadnięciu *i* (str. 131 — 132). Trudno również pojąć, że czas przeszły dokonany w językach słowiańskich i litewskich jednocześnie istnieje i nie istnieje (str. 92), że obfitość języka zasadza się na ubóstwie wyrazów (tak przynajmniéj należy wnioskować z nazwania podobnego zdania ks. Bohusza „trafném", str. 25), i t. d.

Znaczenie niektórych wyrazów litewskich, zdaniem ks. prof. Baranowskiego, podaje p. K. niezupełnie ściśle. Tak np. *żélti* znaczy właściwie łać. „*germinare*" (a nie zielenić się, róść"), (str. 131), *nusi-aviaú* „zdjąłem obuwie", (a nie „obułem się"), *plóviau* „płókałem" (nie zaś „płynąłem") (str. 132), *kùrti* „wspierać zasobem materyalnym" (str. 144), *girdinéti* „pajać" (nie „pijać"), *i-gerti* „podpić" (nie „wypić coś razem z napojem"), *i-si-gérti* „wsiąkać" (nie „rozpić się"), *pa-gérti* „módz pić", *pri-gérti* „utopić się" (str. 147), *atszvenczù* „kończę święta" (str. 173) itd.; „grochowy" znaczy *virkszczas* (nie zaś *laíszkas)* i t. d. Niektóre wyrazy litewskie zostały niedokładnie napisane: *mùsiu* zam. *mùsziu* (str. 134),

sa zam. *san* (str. 135), *kant* zam. *kand* (str. 137), *brolávaikai* zam. *brolávaikiai* (str. 145), *żevé* zam. *żëvė* (str. 174) i t. d.

Bogactwo postaci czasownika litewskiego nie „równa się“ „naszemu“ (t. j. polskiemu) bogactwu czasowika (str. 146), ale je znacznie przewyższa. Tak twierdzi prof. Baranowski i z udzielonych mi przez niego prywatnie najrozmaitszych form jednego i tego samego pierwiastka słównego (czasownikowego) widzę, że ma zupełną słuszność. Forma pozwalająca ukazuje się tylko w 3 os. nie „niektórych“ (str. 155), ale wszystkich czasowników.

Sposób badania pokrewienstwa języków (str. 88—90) opisuje nasz autor trafnie, jasno i zrozumiale. Niemniéj jednak wkradły się tu pewne niedokładności. Przedewszystkiém zaś przecenia p. K. ważność statystyki odpowiedniości dźwiękowych (str. 88—89).

Niewłaściwie stawia autor w jednym szeregu zamianę pierwotnych *gh, bh, dh* nieprzydechowemi w językach litewsko - słowiańskich, z jednéj strony, i w językach germańskich, z drugiéj strony (str. 94).

Co do subtelności dźwiękowych języka litewskiego i t. p., autor przyznaje większą wiarogodność Schleicherowi, aniżeli Kurschatowi. O tém pozwalam sobie najmocniéj wątpić. Kto nie był w stanie odróżniać rozmaitych akcentów litewskich, tak ważnych dla badań specyalnych, temu trudno przypisywać „nadzwyczaj delikatne ucho“ (str. 126). Pod tym względem jedyną powagą pozostaje dotychczas Kurschat i jego to ortografią, a nie Schleicherowską, jak chce p. K. (str. 195), należy wydawać teksty litewskie dla celów naukowych i przytaczać wyrazy litewskie w dziełach lingwistycznych. W gruntownéj, głębokiéj, subtelnéj i wszechstronnéj znajomości języka litewskiego może sprostać Kurschatowi, o ile wiem, jeden tylko ksiądz Baranowski, profesor seminaryum w Kownie. Wykłada on tam, między innemi, język litewski, i kształci uczniów, którzy mogliby być chlubą każdego profesora językoznawstwa nawet w Niemczech. Szkoda tylko, że liczne zajęcia obowiązkowe, a jeszcze bardziéj niepomyślne okoliczności nie pozwalają temu znakomitemu znawcy swego przedmiotu udzielić publicznie, t. j. w druku, choćby tylko cząstki swojéj wiedzy tym, którzy byliby mu za to nieskończenie wdzięczni. Tym większa to szkoda, że prof. Baranowski ma przygotowaną w rękopiśmie kompletną gramatykę litewską i inne prace tego rodzaju, ale, niestety! tylko w rękopiśmie.

Wracając do książki p. Karłowicza, streszczam swój sąd o niéj w sposób następujący:

Kto z ludzi, umiejących po polsku, i chcących pracować nad językiem litewskim, zechce poznać główne zasady gramatyczne tego języka, ten niech przeczyta w dziele p. K. „Objaśnienia“ (str. 2—6) i na-

stępnie rozdziały V, VI, VII, VIII (str. 129 — 196). Dla poznania stosunku języka litewskiego do innych pokrewnych i jego rozgałęzienia służą rozdziały III i IV (str. 91—129). Literatura przedmiotu podaną została w rozdziałach I i II (str. 6 — 91), bibliograficzne zaś dane w rozdziele IX (str. 197 — 228), wraz z dopełnieniami w odsyłaczach, czyli „Przypisach“ (str. 229—242), oraz w rozdziałach I i II, poświęconych ocenie prac poprzedników i pojedynczych zdań o języku litewskim.

Po polsku nie wyszło dotąd nic lepszego o języku litewskim, i dzieło pana K. pozostaje jedynym podręcznikiem. Prócz tego nawet najbardziéj wymagający krytyk powinien przyznać, że podobna monografia byłaby bardzo pożyteczną nie tylko w polskiéj, ale nawet w niemieckiéj literaturze lingwistycznéj, najbogatszéj w gruntowne prace o języku litewskim.

Żegnając się z książką p. K., pozwolę sobie przytoczyć jego własne słowa: „Kończąc tę przydługą może pracę, wyznaję, iż dostatecznie będę za nią wynagrodzony, jeżeli czytelnik po jéj przeczytaniu nie będzie słuchał o języku litewskim jak o żelaznym wilku i jeżeli się choć ktokolwiek zachęci do bliższego poznania téj ze wszech miar zajmującéj mowy.“ (str. 196). *B. de C.*

Franciszek Próchnicki: O życiu Franciszka Karpińskiego, (Sprawozdanie gimnazyum lwowskiego im. Franciszka Józefa za rok 1876. Lwów, z drukarni związkowéj) w 8ce. str. 73.

117] Z przyjemnością odczytaliśmy rozprawę Prof. Pr. o życiu „kochanka Justyny“. „Poeta serca“, jak Karpińskiego powszechnie nazywają i na co się autor także godzi (str. 58), znalazł w pracy jego trzeźwe i sprawiedliwe ocenienie, które na tém większe zasługuje uznanie, że autor nie polega na zdaniu innych, lecz prawie zawsze bez uprzedzenia sam w rzecz wnika i własne sobie o wszystkiém tworzy zdanie. Witamy téż dla tego nowego pracownika na polu literatury ojczystéj serdecznem pozdrowieniem: Szczęść Boże!

Pan Pr. podzielił życie Karpińskiego na trzy okresy: r. 1741—1780, od urodzenia poety do wydania Zabawek wierszem; r. 1780 — 1795, do ostatniego rozbioru Polski; i r. 1795—1825, do śmierci poety. Poznawszy zaś „okoliczności, wśród których duch Karpińskiego rozwijał się i kształcił“, skreślił w „krótkości“, jak się sam wyraża, jego charakter i działalność literacką (str. 50—73).

Życie poety opowiada autor dosyć szczegółowo, głównie na podstawie dzieł jego i Pamiętnika, rozbierając przytém wcale krytycznie przy pomocy różnych źródeł każdą nasuwającą się wątpliwość, czyli, jak je nazywa: „niedbale w Pamiętniku rzucone wiadomości“. Ażeby np. skon-

statować czas przybycia poety z młodym Puzyną do Wiednia, gdzie w Collegium Theresianum pupil jego miał się kształcić, udawał się nawet pan Pr. wprost do Wiednia, i na podstawie informacyi, otrzymanéj od dyrekcyi Akademii terezyańskiéj, stwierdził, że Karpiński„przybył do Wiednia w Marcu r. 1770, a nie w roku 1769, jak podają wszyscy, którzy tylko o życiu jego pisali“ (str. 12). Z podobną ścisłością, zasługującą na podniesienie, postąpił sobie autor i w innych razach: w opowiadaniu młodości poety, jego stosunków familijnych, o pobycie w Stanisławowie, we Lwowie, gospodarce na wsi, wydaniu pierwszego zbiorku wierszy r. 1780 we Lwowie, wyjeździe do Warszawy, i t. p. Prawie wszędzie téż, gdzie się nie zdał na łaskę niczyję, lecz sam docierał do gruntu, powiodło mu się wcale dobrze rozjaśnienie różnych wątpliwosci, i ostateczne określenie stanowiska Karpińskiego i jego charakteru. Autor przyznaje poecie „stanowisko w dziejach literatury wybitniejsze“ (str. 59), ale zarzuca mu „brak męzkości i siły ducha, brak poczucia sił własnych, które wyrobiła w nim zbyteczna czułość i tkliwość“ (str. 64); za najważniejszą zaś wadę w charakterze jego uważa „zarozumiałość“ (str. 66) a nawet „nadętość“ (str. 28), i wytyka mu całkiem słusznie, że nigdy, od czasów konfederacyi barskiéj począwszy, do upadku Polski, „nie popierał czynnie sprawy narodowéj, i żadnych dla niéj nie ponosił ofiar“ (str. 72), i owszem w chwilach bardzo krytycznych pisywał wierszyki pochwalne, które mu bynajmniéj zaszczytu i uznania w oczach potomności przysporzyć nie mogą.

Tyle w ogólności. Co do szczegółów, choć to nie psuje wcale ogólnego wrażenia korzystnego, jakie się odnosi z odczytania pracy autora, zarzucilibyśmy mu pewną nieporadność na polu bibliograficzném, która go tu i owdzie na manowce sprowadziła. Całą np. pierwszą połowę przypisku na str. 47—49, w którym p. Pr. *per longum et latum* dowodzi, że Karpiński musiał być członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego już „od samego początku jego założenia“, uważamy co najmniéj za zbyteczną. Karpiński należał w rzeczy saméj do najpierwszych członków Towarzystwa, i podziwiamy prawdziwie bystrość krytyczną autora, ale nie pojmujemy po co i na co poddawać „rzecz tę gruntownemu rozbiorowi“, jak się autor wyraża, kiedy to jest wydrukowane krótko i węzłowato przy końcu Ustaw Towarzystwa, wydanych r. 1805 u Pijarów w Warszawie, gdzie wyliczeni są członkowie od pierwszéj chwili założenia Towarzystwa, a daléj czynni lub przybrani, wybrani: r. 1801, d. 3go Listopada roku 1802, d. 16 Kwietnia r. 1803, d. 16 Listopada r. 1803, d. 8 Kwietnia r. 1804 i d. 4 Listopada r. 1804. Fatalniéj potknął się natomiast autor przy innéj sposobności:

Poeta wydał r. 1782 dzieło O wymowie, w którém się powołuje na Ustawy komisyi edukacyjnéj „roku zeszłego ogłoszone, szczególnie zaś na

rozdział XV i słowa w nim do nauczyciela wymowy stosujące się". Pan Pr. powiada na to, że „trudno jest określić czas", w którym ta praca wydana została; „ażeby zaś podać okoliczności, wśród których napisał Karpiński to obszerniejsze i ważniejsze dzieło swoje prozaiczne, odstępuje na chwilę od rzeczy", i na podstawie Historyi szkół Łukaszewicza daje krótki pogląd na czynności Towarzystwa elementarnego i Komisyi edukacyi narodowéj, z którego wypadło, że komisya wydała Ustawy dopiéro w r. 1783 (str. 24—26). Autor załamuje też ręce, i „nie wié, jakby tę sprzeczność pogodzić", gdyż „wszystko przemawiałoby za tém, że Karpiński napisał rozprawę swoję r. 1784 a nie w r. 1782". Otóż tak nie jest, sprzeczności w tém nie ma żadnéj, wszystko zgadza się jak najpiękniéj, Ustawy bowiem komisyi wyszły w formie Projektu jeszcze r. 1781, t. j. właśnie na rok przed wydaniem dzieła Karpińskiego O wymowie, i na Projekt ten z r. 1781 nie na Ustawy z r. 1783 powołuje się poeta. Odsyłamy w téj mierze autora do Nru Jochera 2150 (w tomie I. na str. 300), a ze swojéj strony dodajemy jeszcze tylko, że rozdział XV Projektu, szczególniéj ustępy w nim o nauczycielu wymowy, nie różnią się prawie w niczém od rozdz. XV Ustaw.

Zaufawszy zanadto historyi szkół, powtórzył z niéj autor i kilka innych szczegółów, fałszywie, albo niedokładnie przez Łukaszewicza podanych. Towarzystwo elementarne nie zostało utworzone 7go Marca r. 1776, lecz na rok przedtém, d. 7go Marca r. 1775; na nagrodę zaś za napisanie książki elementarnéj O wymowie, o czém autor aż dwa razy wspomina (str. 26 i 68) naznaczyła była wprawdzie Komisya edukacyjna początkowo 50 czerw. złot., ale gdy się nikt z chęcią napisania takiego podręcznika nie zgłaszał, Obwieszczeniem nowém w Marcu r. 1776 sumę tę podwoiła na 100 czerw. zł. Również mylnie utrzymuje Łukaszewicz, a za nim p. Pr., że komisya wydała późniéj, tj. po r. 1783, jakieś osobne przepisy i wskazówki dla nauczycieli; możemy autora zapewnić, że wszystko to wyszło na lat kilka przed Ustawami.

Usterki jednakowoż, które tu podnosimy, są mniejszéj wagi, nie ujmują one bynajmniéj wartości pracy p. Pr., która w każdym razie ścisłością obrobienia i trzeźwością sądu stanowi piękną ozdobę tegorocznego Sprawozdania gimnazyum im. Franciszka Józefa. Jeden jeszcze tylko ośmielamy się zrobić wyrzut autorowi, że nie starał się zapoznać bliżéj z mową Króla, mianą na posiedzeniu Towarzystwa elementarnego, którą ks. Czartoryski i domownicy jego uznali za „najgorszą", a którą Karpiński pochwalił, co właśnie miało być przyczyną, że książę odtąd czuł niechęć ku poecie. Mowę tę miał król na sesyi Towarzystwa dnia 7go (8) Marca r. 1783, znajduje się ona drukowaną w zeszycie marcowym t. r. Pamiętnika politycznego i historycznego na str. 329—331, i my przynaj-

mniéj nie dziwimy się wcale, że Czartoryski uznał ją za „najgorszą, a „poeta serca“ przeciwnie nazwał ją dobrą. *Dr. W. W.*

A. E. Odyniec: Listy z podróży. Tom III. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1876. str. 415. 8vo.

118] Czytelnikom „Przeglądu krytycznego“ znane już są zapewne dwa pierwsze tomy listów z podróży p. Odyńca. Trzeci tom ich, który wyszedł przed dwoma miesiącami, odznacza się takiemi zaletami, co i dwa poprzednie. Nieprzymuszona swoboda, z jaką autor wynurza się przed swymi przyjaciołmi, naiwna prostota i szczerość, z jaką pisze o sobie i o innych — o sobie, bez pretensyi i chęci popisu, o innych — z uwielbieniem lub naganą, stosownie, jak kto na co zasłużył — robią z listów p. Odyńca arcydzieło w swoim rodzaju, które więcéj przyczyni się do utrwalenia jego sławy, jak wszystkie jego oryginalne utwory poetyczne. Listy z podróży i tłómaczenia arcydzieł obcéj literatury — te są tytuły, zapewniające p. Odyńcowi wdzięczną pamięć w sercach rodaków.

Listy swe p. Odyniec pisywał do swych przyjaciół: Juliana Korsaka i Ignacego Chodźkę. W nich donosił im o wszystkiém, co się mu zdarzyło w ciągu jego podróży do Włoch odbywanéj w towarzystwie Mickiewicza. Lubo na pozór listy te mają charakter czysto egotyczny, będąc spowiedzią autora z wrażeń i wydarzeń, jakie mu się przytrafiły, głównym atoli ich bohaterem mniéj jest sam autor, jak raczéj Mickiewicz. P. Odyniec tak był przejęty wielkością Mickiewicza, że osoba naszego wieszcza była dla niego głównym punktem ciężkości we wszystkich jego zwierzaniach się. Od niego on zaczyna prawie każdy swój list, do niego nawraca myśl w każdém opowiadaniu i na nim téż zazwyczaj kończy. To téż wartość tych listów dla nas jest podwójna: obok artystycznych zalet, zapewniających im niepoślednie miejsce w naszéj literaturze, dostarczają one tak ważnych wskazówek do wyrozumienia charakteru i usposobienia moralnego Mickiewicza, że za ich pomocą nie jedną będzie można rozwiązać zagadkę, co się tyczy psychicznego rozwoju naszego wieszcza, a oraz całéj jego działalności na polu literatury i obywatelskiego życia. Nie możemy wchodzić w bliższy rozbiór i ocenienie wszystkich tych wskazówek; wystarczy, gdy powiemy, że z nich jak najdokładniéj daje się odgadnąć melancholiczny temperament Mickiewicza, czyniący go zamkniętym w sobie i — co zatém idzie — mniéj przystępnym dla ludzi, usposabiający go do mistycyzmu i upatrywania tak w życiu ludzkiém, jak i w dziejach przyrody, rzeczy nadzwyczajnych, bezpośredniéj interwencyi nadprzyrodzonych sił. Głębokie uczucie i przewaga fantazyi nad rozumem—te są cha-

rakterystyczne cechy, znamionujące melancholiczne usposobienie człowieka Cechy te uwydatniają się wyraźnie w poetycznych utworach Mickiewicza, nie wyjmując jego prelekcyj, i w całém jego życiu, tak w jego publicznéj działalności, jak i w prywatnych z ludźmi stosunkach.

Trzeci tom listów p. Odyńca, opisujący podróż po Włoszech, tém większego jest dla nas znaczenia, że w nich znajdujemy wiernie i dokładnie spisany dziennik rozwijającego się w sercu Mickiewicza uczucia — o tyle przynajmniéj, o ile p. Odyniec zdolnym je odgadnąć, i wszystkie jego zmiany pojąć i wyrazić. Uczuciem tém była jego miłość dla panny Henryki Ankwicz.

Znajdujemy w nich, oprócz tego, rozrzucone tu i owdzie szczegóły, które pod nie jednym względem przyczyniają się do wyjaśnienia charakteru takich ludzi, jak J. Słowacki, St. Garczyński i inni. Szczegóły te są szczupłe, niemniéj wszakże drogocenne: wtedy tylko bowiem będziemy mogli słusznie ocenić dzieła naszych poetów, gdy potrafimy odgadnąć istotną cechę ich charakteru, gdy będziemy mogli zajrzéć w głąb ich duszy.

Wł. K.

Wiadomości z literatury naukowéj obcéj.

Muther, Dr. Th.: zur Geschichte der Rechtswissenschaft und der Universitäten in Deutschland. Gesammelte Aufsätze. Jena 1876. str. 428.

Jestto zbiór rozpraw ogłaszanych przez autora między r. 1864 — 71 odnoszących się do epoki recepcyi prawa rzymskiego w Niemczech a napisanych gruntownie i zajmująco.

Die peinliche Gerichtsordnung Kaiser Karls V. nebst der Bamberger und der Brandenburger Halsgerichtsordnung, sämmtlich nach den ältesten Drucken und mit Proiecten der peinlichen Gerichtsordnung Kaiser Karls V. von den Jahren 1521. u. 1529. bei de zum erstenmale vollständig nach Handschriften herausgeg. von Dr. H. Zoepfl. Leipzig. 1876. str. 200 2gie wyd.

Drugie to wydanie Karoliny wraz z jéj źródłami odznacza się synoptycznem zestawieniem przepisów wszystkich źródeł, przezco pogląd wielce jest uła. twionym.

Löning, Dr. Reih: Der Vertragsbruch und seine Rechtsfolgen. Bd. I. Der Vertragsbruch im deutschen Recht. Strassburg. 1876. str. 604.

Książka ta jest pierwszą, która następstwa złamania zobowiązania umową przyjętego w téj rozciągłości i z tak obszerném wyczerpnięciem źródeł w prawie niemieckiém aż do recepcyi obcych praw przedstawia. Szczegółów ciekawych

wiele, zestawienie źródeł pożyteczne, ale praca sama nie zdradza wielkiego talentu, wyniki jéj dość chwiejne a w wielu rzeczach fałszywe.

Morier: Selbstregierung. Die deutsche Gemeindeverwaltung auf Grundlage der preuss. Kreisordnung im Vergleich mit engl. Selfgovernement. Deutsch von Dr. H. Beta. Mit einem Vorwort von Fr. Holtzendorff. Leipzig. 1876. str. 96.

Nader interesujące i gruntowne ocenienie samorządu gminnego Niemiec w zestawieniu go z samorządem angielskim.

Haiss, Wilhelm: Traditio und Investitura. München. 1876. str. 164.

Monografia ta polemizuje głównie z dziełem Heuslera: *Gewere* 1872, napisaną jest sumiennie, ale bez talentu; najnowszych prac Brunnera i Sohma nieuwzględniła.

Renaud: Das Recht der Actiengesellschaften. Leipzig. 1875. str. 915.

Jestto drugie pomnożone wydanie dzieła uznanego za klasyczne zarówno przetrawieniem ogromnego materyału, jakotéż ścisłością spostrzeżeń i systematycznością przedstawienia.

Binding, Dr. Karl: Die drei Grundfragen der Organisation des Strafgerichts. Leipzig. 1876. str. 108.

Autor rozwija zdanie, że jednolitość w składzie kollegium sądowego i obsadzenia sądu przez sędziów urzędników, prawników, zapewnia lepszy wymiar sprawiedliwości, niż to sądy przysięgłych uczynić zdołają. Po takiém założeniu przemawia zaś niezbyt konsekwentnie za urządzeniem sądów ławniczych (*Schöffengerichte)* wysoko takowe podnosząc.

Seber, Dr. J. B.: Gründe und Zwecke der Strafe. Göttingen. 1876. str. 84.

Rzecz w szczegółach interesująco przeprowadzona,—stoi na stanowisku teoryi względnéj, nowego istotnie nic nie przynosi.

Rambaud Alfr. Prof., la Russie épique. Etude sur les chansons héroïques de la Russie, traduites ou analysées pour la première fois. Paris. 1876. Maisonneuve et Co. XV, 504, lex. 8vo.

Zbiory pieśni szczepu ruskiego istnieją już oddawna, ale Francuzom dopiero po raz pierwszy dał ich kilka poznać wyżéj wymieniony autor. Nowego nic zresztą nie dodał, w ocenieniu rzeczy opiera się zupełnie na badaczach rosyjskich.

Choisy, Aug. Ingén. L'art de bâtir chez les Romains, Paris. 1875. Ducher et Co. str. 216, 24 tabl., 4to.

Pouczające objaśnienie sztuki budowania u Rzymian nie ze względów artystycznych, lecz tylko architektonicznych. Rzecz opracowana starannie i z wiel-

ką znajomością, jako przez fachowego budowniczego, który dobrze korzystał z wszystkich prac odnoszących się do jego zakresu.

Robert Hammerling: Aspasia. Ein Künstler- und Liebesroman aus Alt-Hellas. T. 1—3. Hamburg. J. F. Richter. 1876. str. VIII. 261—1, 237—1, 234. 8vo.

Może najznakomitsze w swoim rodzaju dzieło. Pisarz gorącém uczuciem dla przedmiotu przejęty, po odbytych potrzebnych studyach przedstawił najświetniejszą epokę Grecyi, kreśląc w niéj z prawdziwie poetycznym darem wszystkie wybitne postaci, jakoto, oprócz Aspazyi, Peryklesa, Sokratesa, Fejdyjasa i wielu innych.

Bibliografia.

Acta Tomiciana, tomus IX. editio altera. Tomus nonus epistolarum, legationum, resposorum, actionum et rerum gestarum Ser. regis Sigismundi I. R. Pol. M. D. Lit. per. Stanislaum Gorski, Canon. Cracov. et Ploc. A. D. 1527. Poznań, nakład Bibl. Kórnickiéj (wydał Z. Celichowski). 1876. 4to. str. V i 362. 12 mar.

Jauowicz, Dr. Aleksander: O projekcie nowelli egzekucyjnéj. Lwów. 1876. str. 134. 8o.

Kloss, Karol; Cajus Gracchus, trybun, dramat w 4ch aktach z prologiem. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. str. 128. 8vo.

Kraszewski, J. I. Stara baśń, powieść z IXgo wieku. (Powieści historyczne I). Tom 1, 2, 3. Kraków. Spółka wydawn. w Warszawie. 1876. str. 215, 222 i 208 8vo. 3 rsr.

Marrené, Walerya: O pracy, odczyt na korzyść osad rolnych. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. str. 41. 8vo.

Niemcewicza, Juliana Ursyna, Pamiętniki. Dziennik pobytu za granicą 1831—1841. Tom I. 1831—32. Poznań. Żupański. 1876. str. 583. 8vo. 10 marek.

Popiel, Paweł: Jan Zamoyski w Padwie i Wenecyi. Kraków. 1876, str. 48. 8vo.

Rabbinowicz, Dr. J. M.: Grammatik der polnischen Sprache, verglichen mit der deutschen und Hebräischen. Erste Lieferung. Paris. Librairie de Luxembourg. 1876. str. 240. 8vo.

(Rej Mikołaj:) Apocalypsis tj. dziwna sprawa skrytych tajemnic Pańskich etc. z drukarniey Macieja Wirzbięty 1565. Przedruk homeograficzny wykonany nakładem Bibl. Kórnickiéj przez A. Pilińskiego w Paryżu. 1876. kart 200 i nlb 22 na początku, a 14 na końcu. 20 marek.

Ribot: Współczesna psychologia pozytywna w Anglii, przekład J. Ochorowicza. Warszawa. 1876. str. 161—230 i VII. (Wydawnictwo M. Glücksberga).

Rogosz, Józef: Tak być musiało, powieść. Lwów. nakład redakcyi Tygodnia. 1876. str. 284. 8vo.

Shakespeare Wiliama Dzieła dramatyczne, przekład Koźmiana, Paszkowskiego i Ulricha pod redakcyą Kraszewskiego. Zeszyty 33, 34 i 35. (Tom II. str. 641—783). Warszawa. 1876. 8vo.

Juliusz Cezar, przekład Paszkowskiego (dokończenie). **Antoniusz i Kleopatra**, przekład Ulricha.—**Tytus Andronikus**, przekład Ulricha.

Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum lwowskiego im. Franciszka Józefa za rok szkolny 1876. Lwów. 1876. str. 73 i 29.

Próchnicki: O życiu Franc. Karpińskiego. Samolewicz: Sprawozdanie urzędowe.

Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Przemyślu za rok szkolny 1876. Przemyśl. 1876. str. 61. 8vo.

U. U. Robert Schuman o Fryderyku Chopinie, studyum. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. str. 49. 8vo.

Vambery: Islam w XIX wieku, przekład Wł. Bogusławskiego. Warszawa. 1876. str. 113—176 i VIII. (Wydawnictwo M. Glücksberga).

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**